

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



BOLEŚĆ DUSZY

Mario Barberis

TEGOROCZNY ADWENT

Adwent.

Przyjście. Czyje? Czyjego przyjścia świat dziś oczekuje? Czy Tęgo, o którego zejście na ziemię prosi słowami starej adwentowej pieśni:

*Spuście nam na ziemskie niwy
Zbawcę z niebios, obłoki!*

— czy tęgo, którego przyjście głoszą prorocy nowego zbawienia ludzkości?

W czyje imię ma przyjść to zhawienie? Czy w imię miłości, czy w imię nienawiści i zemsty?

Skąd ma przyjść ów zbawca ludzkości? Z niebios, czy z podziemnych czeluści?

Wiemy, w czyje imię i skąd przyszedł TEN, którego przyjście już 1936 lat obchodzimy adwentową pamiątką. Wiemy, jak przeszedł przez świat i jaką ofiarą zwał swój lud.

Nie płonęły miasta i wsi, nie rozlegały się dzikie okrzyki zemsty jego zwolenników, nie zalegały ulic i placów trupy pomordowanych przeciwników, nie na ich stosach, nie na gruzach zburzonych miast i świątyń zatknął Swoją zwycięski sztandar.

Samotnie na krzyżu złożył z Siebie ofiarę za wszystkich, aby wszystkich do krzyża pociągnąć, aby w Nim była droga, prawda i żywot, aby ludzie miłowali Boga i bliźniego.

A nowi prorocy jakże „prostują drogi” nowego zbawcy ludzkości?

Nie miłość bliźniego ale nienawiść jest ich hasłem. Czyż więc nienawiść ma już pozostać, czy ona ma być miarą

stosunku człowieka do człowieka? Jeżeli nie, to w jaki sposób da się z serc ludzkich wypłenić ten siew nienawiści?

Nowi prorocy ubogich chcą nasycić dobrami a bogaczy puścić z torbami, ale nie tak, jak myślała Rodzicielka Boga, kiedy radosne śpiewała Magnificat. Ubogim każą brać, wydzierać, rabować, bo to wszystko, co mają posiadający, należy się — wedle ich sposobu zbawienia ludzkości — ubogim. A gdy powstaną nowi ubodzy, co każą im robić? Czy znowu wydzierać? Czy wydzieranie własności ma się odtąd stać prawem dla ludzi?

Zabiegliwością i pracą ludzką, twórczymi siłami ducha ludzkiego powstały wspaniałe miasta i dzieła sztuki, a nowi prorocy obracają to w ruiny, palą, niszczą, wywracają. Czyż odtąd droga ludzkości ma być uścielona ruinami? Czy odtąd prawem nowej kultury ma zostać zniszczenie? Kto ten rozpętany w ludzkich duszach pęd do niszczenia zatrzyma?

Nie zabijaj! — mówi stare prawo Boże. Nikogo nie zabił, ani nie kazał zabić Ten, który w betlejemską noc przyniósł pokój ludziom dobrej woli. A ci nowi prorocy? Spójrzcie na Rosję, na Meksyk, na Hiszpanię. Tam „ślisko od krwi ludzkiej”. Krew pomordowanych do Boga woła o sprawiedliwość. Któż zdoła powstrzymać tę krwawą żądzę mordu rozsalałą w ludzkich sercach?

„Panu Bogu twemu kłaniać się będziecie”, — rzekł do szatana Zbawca,

w którego wierzymy. A nowi prorocy? Bóg im zawadza. W imię Boże nie mogliby nienawidzić, wydzierać, niszczyć, mordować. Ich nowy zbawca musiałby Boga spotkać na swojej drodze. A więc: **Przec z Bogiem!** Rozległo się już dziś na cały świat to najstraszniejsze z hasel w dziejach ludzkości. Czyż ono ma się odtąd stać hasłem całego świata? Skazać go na drogę w pustkę, w ciemność, na błądzenie i zatrąę?

Przerażające hasła, przerażające środki, przerażający wykonawcy, przerażający koniec!

Lecz właśnie z tego przerażenia obrzydliwością spustoszenia rodzi się opamiętanie i odpór.

Nie takiego bowiem Adwentu czeka ludzkość. Nie szatana z piekielnych czeluści chce oczekiwać, ale Boga z niebios. Z nieba płynie światło, nie z ziemi.

BÓG jeden może być i będzie światłością świata.

Ku Niemu coraz tęskniej zwracają się przerażonego świata oczy. Od Niego oczekują jedynie drogi i prawdy, wiodącej do życia.

— Coraz bardziej — mówił jeden z prawników na ich niedawnym zjeździe w Katowicach — uwydatnia się w dzisiejszych czasach tęsknota za jakimś prawem wyższym, nadziemskim, nie waham się powiedzieć — prawem Boskim. — **Tak, bo tylko prawo Boskie może być miarą świata, a nie prawo Marksa czy Lenina.**

Ewangelia na pierwszą niedzielę Adwentu

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 21, wiersz 25—33.

Won czas mówił Jezus uczniom swoim:

Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk ludów i zamieszanie wobec szumu morskiego i bałwanów; gdyż ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie; albowiem potęgi niebios zostaną wstrząśnięte. I wówczas ujrzą Syna człowieka, przychodzącego na obłoku, z potęgą i chwałą wielką. Gdy zaś to zdiać się zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie. — Opowiedział im też przypowieść: Spójrzcie na drzewo figowe i wszelakie drzewa! Gdy już wydają z siebie owoc, — poznajcie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzyte, że to się dzieje, wiedźcie, że królestwo Boże jest bliskie. Zaprawdę, powiadam wam: nie przejdzie to plemię, aż wszystko się stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Adwent

Adwent rozpoczął się na samym progu dziejów ludzkich, gdy ludzkość otrzymała zapowiedź przyjścia Zbawiciela. W ciemną noc padła jasna smuga światła, sięgająca aż do... Betlejem.

A przez tę noc szedł donośny głos patriarchów i proroków: „czyńcie pokutę, go-

tujcie drogę Pańską!” I szedł błagalny szepc całych pokoleń: „spuście niebios a roś!”

Ten adwent całej ludzkości skończył się świętą nocą betlejemską, zapowiedzią „pokoju ludziom dobrej woli”...

Po świętej nocy betlejemskiej przyszedł Wielki Piątek na Golgocie, a z nim Odkupienie ludzkości. I rozpoczął się nowy Adwent dziejowy.

Jesteśmy wszyscy objęci tym Adwentem, „pielgrzymujemy” przez tę „dolinę łez” i idziemy olbrzymią falą przez tę ziemię na drugie spotkanie człowieka ze Zbawicielem. Tłem tego spotkania będą błyskawice i łuny Sądu Ostatecznego.

Ale i ten Adwent skończy się nocą świętą, której „pochodnią oświecającą będzie sam Adwent”, „gdzie już nie będzie ani smutku, ani płaczu”, bo „Bóg sam otrze wszelką łzę z oczu” tych, którym danym będzie spędzić z Nim tę noc wieczną, bezkresną w czasie i w szczęściu, „które go ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, którego ogromu żadne człowiecze serce nie obejmie”.

Życie każdego z nas, życie każdego poszczególne człowieka jest *osobistym ad-*

wentem, jest przygotowaniem na przyjście Zbawiciela. W tym przygotowaniu streszcza się całe zadanie naszego życia...

Wśród męki i trudu pielgrzymowania wyrwa się też nieraz z duszy naszej tęskne „Rorate”, błagalne wołanie o „rolę ożywcza”...

A u kresu tej męki czeka nas noc śmierci.

Jeśli dobrze odbędziemy swój adwent życia, to noc będzie dla nas „nocą świętą”, nocą przesłonecznioną przyjściem Zbawiciela w Świętym Wiatyku. On sam, Jezus, podpowie nam wówczas „Gloria”, „chwała na wysokości Bogu”, które śpiewać będziemy na wieki...

Jakże by dobrze było, by *każdy mój dzień był Adwentem*...

Myszę tu o adwencie eucharystycznym.

Każdego dnia gotować się, w duchu pokuty adwentowej i adwentowej radości, na przyjście Zbawiciela w Komunii świętej. A następnego ranka zjawiać się (może nieraz bardzo wczesnym półmrokiem — półświttem) w zaciszu kościelnym, gdzie z Tabernakulum bije promień ten sam, co w „świętą noc” nad betlejemską stajenką. I brać w siebie Jezusa, t. zn. urzeczywistniać Adwent (adwent znaczy: przyjście!) w duszy.

O. Henryk.

8 milionów Polaków na obczyźnie błaga i woła o kapłanów polskich

I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.
Ewangelia św. Jana X, 16.

Dnia 24 października bieżącego roku Jego Eminencja Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski, poświęcił kamień węgielny pod budujący się gmach Seminarium Zagranicznego w Poznaniu. W życiu religijnym naszego narodu jest to chwila wielkiej doniosłości. Oto Kościół polski postanowił wychować pasterzy dla tych „drugich owiec, które nie są z tej owczarni”, ale rozproszone po wszystkich krajach giną bez opieki.

Prócz Niemców i Włochów żaden naród w Europie nie ma tylu obywateli poza granicami swego państwa, co naród polski. Nie znajdziesz prawie zakątka ziemi, gdzieby nie było naszych rodaków. Od lodów dalekiej Północy, aż po stepy Ziemi Ognistej, od miast nadbrzeżnych Australii, poprzez wyspy Oceanii, aż do Krainy Wschodzącego Słońca rozbrzmiewa mowa polska.

Osiem milionów Polaków poza granicami Polski to naprawdę rzesza wielka! Już co czwarty Polak przebywa na obczyźnie. Ze wszystkich krańców ziemi docierają do Polski wniebogłosy: dajcie nam polskich duszpasterzy! Głód słowa Bożego wśród tych rozlicznych kolonii jest zatrważający!

We Francji na dwadzieścia tysięcy rodaków przypada jeden zaledwie polski ksiądz! W Argentynie w prowincjach Córdoba i Santa Fé trzydzieści tysięcy Polaków żyje bez księdza.

W Brazylii są polskie osady, które od czterdziestu lat nie widziały kapłana polskiego. Tam niektóre parafie polskie ciągną się na przestrzeni 200 km. Tam też poważny procent naszych braci umiera bez sakramentów świętych.

...Przyjeżdża do nas ksiądz raz na rok i to ksiądz, który po polsku nie umie ani słowa — pisze kolonista polski z Brazylii.

...Dzieci piętnastoletnie nie umieją pacierza ani katechizmu i nie były jeszcze u spowiedzi św... — oto wołanie z Łotwy.

...Święta nadchodzą, a tu nie ma księdza. Jeśli on tu nie przybędzie, pójdziemy do luterskiego. Tyle jużśmy wycierpieli, że już nie możemy więcej... — taka skarga płynie z pobliskiej Danii.

W kolonii Lupeni, w Rumunii, zdarzyło się, że ojciec w obecności księdza np. węgierskiego spowiadał się przed córką, która tłumaczyła grzechy ojca księdzu.

A oto inny rozrzewniający przykład. W Brazylii jednego z gospodarzy wychodźców przygniotło drzewo w lesie. Wyciągnięto go na pół żywego. Biedaczek prosi o księdza. Ale jak tu posłać po księdza, kiedy on za 12 godzin nie przyjedzie, a oczy nieszczęśliwego już zachodzą mgłą śmierci. Nagle wpadają na taki pomysł:

Niech się biedak matce swej wypowiada! I matka splakana siedzi przy łożu umierającego syna. A on przed nią odprawia generalną spowiedź z całego życia. A ona mu potem krzyżyk święty kresli na czole na

drogę wieczności. Chwilę potem jej synek oczy zamknął na zawsze. Po pogrzebie idzie stroskana matka do odległego Nova Trento, by tam księdzu wyznać grzechy syna i prosić dłań o rozgrzeszenie.

Czy to nie wzruszający wypadek?

Te jęki boleści wychodztwa wstrząsnęły do głębi sercem Jego Eminencji Księdza Kardynała Prymasa. Jako Arcypasterz narodu polskiego przejęty bólem zawołał na cały kraj:

Na wychodztwie giną dusze polskie!

Taka skarga płynie ku Polsce od dalekich siedlisk naszych tułaczy. Takim zarzutem obciąża zagranica sumienie narodu. O kapłanów polskich woła i błaga osiem milionów Polaków na obczyźnie!

Czyż Ojczyzna mogłaby odmówić opieki duchowej swym najniezwyklejszym dzieciom?

Mimo wszystko trzeba wykończyć i uruchomić Seminarium Zagraniczne w Poznaniu! Niech dla ratunku emigracji powstanie ten pomnik miłości chrześcijańskiej i polskiego patriotyzmu.

Tak z polecenia Ojca św. Piusa XI powstał przed czterema laty nowy zakon: „Towarzystwo Chrystusowe dla emigrantów”, który swój dom macierzysty ma w Potulicach (poczta Nakło nad Notecią, Wojew. Poznańskie) i przysposabia kapłanów dla Polaków zagranicą. Dla tego to Towarzystwa Chrystusowego zaczyna na tle prastarej katedry w Poznaniu wyrastać z ziemi gmach Seminarium Zagranicznego. Będzie to pomnik ofiarnej miłości całego narodu oraz polskiego wychodztwa.

Lud polski bezgranicznie zaufany w Opatrzność Bożą lubi powtarzać, że „Bóg ma skrzynię bez wieka dla każdego człowieka”. „Bez wieka”, aby nie potrzebował w razie nagłego przypadku dopiero klucza szukać i aby nie spóźnił się z pomocą. I doznawamy od czterech lat prawdy tej ufności ludu polskiego.

Bóg ma skrzynię bez wieka dla Towarzystwa Chrystusowego. Rozrasta się, rozwija, skupia w sobie, mężnie i potężnie już nie co roku, ale co dzień i co godzina. Potrzeba jest nagle, wielka, gwałtowna!

Nie ma dziś prawie kapłana w całej Polsce, któryby nie posłał ofiary na Seminarium Zagraniczne, nie ma obywatela Polaka, któryby się nie zatroskał o Seminarium Zagraniczne, nie ma rodziny polskiej, któraby nie czuła się szczęśliwą, gdyby jej syn zapragnął wstąpić do Towarzystwa Chrystusowego, aby się przysposobić na misjonarza dla ginących braci na obczyźnie.

Kto raz w życiu odwiedzi dom macierzysty w Potulicach, tego do głębi przesyje jęk boleści, wrywający się ku niebu z piersi rozmodlonych braci zakonników:

„Panie Jezu, Pasterzu dusz, Ty, co przyszedłeś szukać i zbawiać, co było zgineło, zlituj się nad duszami naszych braci na wychodztwie. Bo oto dni głodu dla nich nastały; nie głodu chleba ani pragnienia wody, ale słuchania słowa Pańskiego. Wołają za chlebem żywota, a nie ma, kto by im go podał. Tękną spragnieni za zdrojem wody żywej, a nie ma, kto by im źródło otworzył. Zlituj się, Panie Jezu, nad nimi, bo oni są ludem Twoim i Twoim być



Bracia-krawcy w Potulicach przy robocie.

Gmach Seminarium Zagranicznego w budowie. W 1911 rzeźby poznańskiej katedry. Na pierwszym planie X. Rekt. Sem. Zaogr. Posadzy.

pragną na wieki. Zachowaj ich w wierze ojców i sprowadź do przystani prawdy i zbawienia. Królowo Wychodztwa Polskiego, wszyscy Święci, błogosławieni i Polski patronowie, przyczynicie się za nami i za braćmi naszymi.

Amen.)

*) Datki na budowę Seminarium Zagranicznego można składać: P. K. O. Poznań 202.454.

Ludwik Posadzy.

Ars

(Dokończenie)
Wychodzimy z zakrystii. Jeszcze zostaje prawa strona starego kościoła, gdzie poza zakrystią są t. zw. stalle kapłanów, w których nasz święty kapłan Jan Vianney (*1786 †1859)¹⁾ prowadził naukę wiary, a dalej:

kaplica Najświętszej Panny i „Ecce Homo“.

Przypomnieć trzeba, że święty Jan Vianney poświęcił swoją parafię jeszcze w roku 1836 Marii Niepokalanej Poczęcia. Stąd Jej statua nad wejściem; kaplica zbudowana została jeszcze wcześniej. Tu odprowadzał co sobotę mszę do Matki Boskiej, stąd wyprowadzał procesję ku Jej czci, tu Jej sercu Matki polecał swoich parafian i swoje sieroty z przytułku. Zauważyłam, że posąg Matki Boskiej — z drzewa złoczonego, z promieniami wychodzącymi z rąk — jest prawdziwie piękną, artystyczną rzeczą.

Kaplica „Ecce Homo“, w której cierpi na krzyżu Chrystus w cierniowej koronie, jest tą, do której odsyłał Proboszcz penitentów, aby przed tym bolesnym Obliczem poznali głębię swego grzechu i skrucę, i kajanie się duszy żałującej w rozmowie z Bogiem i ożywczą łaską ufności w nieskończone miłosierdzie dla biednego grzesznika.

Piękny pięknem utajonym jest stary kościółek w Ars. Jest biedny. Jest prosty. Jest pełen świętości.

Trumna Świętego w nowej bazylice

A nowa bazylika?

Pozwólcie mi nie mówić o niej. Jest bogata, lecz nie jest ładna. Była jednak ta bazylika miejscem cudów. Ileż ich opowiadają podróżnym i pielgrzymom, którzy ze czcią zbliżają się do szczątków Świętego, zamkniętych w pięknie wykonanej szkatule z brązu złoczonego, godnej nieomal, jako dzieło sztuki, stanąć koło podobnych zabytków średniowiecza. Ponad tą kasetą — trumną — bogaty baldachim z kamienia, podtrzymany pięknymi kolumnami. Umiłowani święci czuwają nad wiernym swym czcicielem, równym teraz im w chwale.

Naprzeciw tej kaplicy-grobowca, widnieje posąg Świętego, poniżej zaś na bokach ołtarza, płaskorzeźby, przedstawiające sceny z Jego życia.

¹⁾ Tych, którzy chcą bliżej poznać postać św. Jana Vianney, odsyłam do książki H. Ghéon: „Szafarz łask Bożych“, nakładem Księgarni św. Wojciecha.

I w starym kościółku i w nowej bazylice mieści się wszystko, co mówi o publicznej, pasterskiej pracy Proboszcza z Ars, o jego świętości, o jego działaniu jako spowiednika i kaznodziei.

„Rozgrzeszyć duszę — pisze Henryk Ghéon w swej książce „Szafarz łask Bożych“ — to jeszcze nie wszystko. Należy również dać jej radę... Każda zaś dusza, ażeby wydała plon, wymaga swego leczenia“. Tak leczy je Proboszcz z Ars. „Duszę grzeszącą nieuctwem pouczy; nieświadomą oświeci. Letnią rozgrzeje. Leniwą poruszy. Drzemiącą obudzi. Lekkomyslną wzmo-

prawdy. Proboszcz to odczuł, przyjął go bowiem z otwartymi rękoma“.

Gdy mówił kazanie, słowa jego poruszały do głębi serca. Gdy miał kazanie w parafii Limas podczas 40-godzinnej nabożeństwa, zauważył wielu duchownych, zapelniających całe presbiterium: „Onieśmieliło mnie to z początku, mówił. Ale zacząłem mówić o miłości Bożej i zda się, że poszło niezgorzej. Wszyscy płakali“ (H. Ghéon).

A mówił prosto. Obrazy brał z życia. „Kiedy widzę zwożących w niedzielę, myślę, że wiozą duszę swoją do piekła. Znam sposoby, doprowadzające całkiem pewnie do zubożenia: pracowanie w niedzielę i zabieranie dobra bliźniego“.

Ubóstwo? — nie, to mało. Nędza!

Wychodzimy znów przez stary kościół, mijamy pusty plac — podwórce i oto jesteśmy w małej, ciasnej sionce. Na prawo drzwi do izby, która służyła Świętemu za kuchnię i jadalnię zarazem. Nie wiem, czy będę umiała napisać o tym. Trzeba chyba słów najprostszyc, żeby oddać tę prostotę i ubóstwo, i najcichszych, żeby nie sploszyć wzruszenia.

Ubóstwo? Nie, to mało — nędza. Fotografia, którą widzicie (str. 728), wyretuszowała do niepoznania szczegóły. Firanki przy łóżku — to w rzeczywistości stare, polatane, spłowiałe kawałki najłżejszej materii. Krzesło — dla gości — wysiedziane i podarte. Reszta sprzętów — to drewniany, zniszczony stół, krzesła niedopasowane, подарowane widać, oraz niskie komody, na których stoją posążki świętych i obrazki oparte o ścianę. Łóżko, wstawione tu później, twarde, surowe, z małą poduszką i cienką, zniszczoną kołdrą. W nogach łóżka na zydłu — grube, najprostsze chodaki z drewnianą podszewką.

Całe gospodarstwo Proboszcza widzimy na stole: rynka, kubek i dzban. Ach, prawda! — otóż coś, czego nie widziałam wchodząc: na lewo przy drzwiach — kominek; z boku wisi patelnia, na której Proboszcz sam przygotowywał swój najskromniejszy posiłek, to, co w okolicach Lionu nazywają „mate faim“ (czyt. mat fę) „okpi-głód“, rodzaj podpiłomyków, placki z mąki gryczanej, które w rzeczy samej raczej oszukują głód, niż go zaspokajają...



Na kolanach — w żarliwej a ufnej modlitwie.

Rzeźbiarz francuski Cabuchet (czyt. Kabjusze) z głęboką prawdą i porywającą siłą odtworzył postać świętego Proboszcza. Tak wyglądał, kiedy się modlił: oczy pełne ufności, utkwione w niebo, usta złożone do gorącej, zniewalającej Boga modlitwy, ręce błagalnie zaciśnięte przy sercu. Pokora, miłość, żarliwość i ufność.

cni. Tchórzliwą lub słabą ożywi. Oschłą i oporną wzruszy. Zatwardziałą złamie. Nieszczęśliwą pocieszy. Zbyt szczęśliwą zasmuci. Osamotnioną przygarnie“. Toteż „chłopi, mieszczenie, szlachta, uczeni, księża, zakonnicy, wszyscy się cisną, w swej zadziwiającej różnorodności... do małego, zakratowanego okienka, za którym ks. Vianney tkwił stale — a ks. Vianney rozumie wszystkich“. Umie ich odczuć.



Oto obraz znajdujący się w kościele w Ars. Po drodze z kościółka na plebanie mnóstwo ludzi zabiega Proboszczowi drogę a on wszystkich wysłuchuje, pociesza, leczy, błogosławi jak tę dziewczynkę, na którą wkłada ręce.



Obraz ten przedstawia chwilę, gdy święty Proboszcz wychodzi z zakrystii, gdzie spowiada, bo czuje że jest ktoś, kto potrzebuje pomocy, a nie może się dłużej zatrzymać w Ars. Widać, jak na wezwanie proboszcza zrywa się ów penitent.

Czasem, zamiast tych placków, podstawowe pożywienie stanowiły kartofle, a czasem „aż” jajko — jedno jajko, pieczone w popiele.

Surowe życie, surowe. Prawdziwie duch św. Franciszka z Asyżu, biedaczyny, którego Proboszcz był sługą w Trzecim Zakonie.

Przed obrazem Matki Boskiej, umieszczonym na tylnej ścianie, modlił się Święty. Tu właśnie miał objawienie Najświętszej Panny: rozmawiał z Nią, prosił o łaskę nawrócenia grzeszników, uzdrowienie chorych.

— Znamy się dobrze, Najświętsza Panna, święta Filomena i ja — rzekł kiedyś Proboszcz.

Wiemy z procesu beatyfikacyjnego o wielu objawieniach i cudach świętego Proboszcza z Ars, a ileż jest jeszcze utajonych przed nami...

Muzeum świętości z Ars.

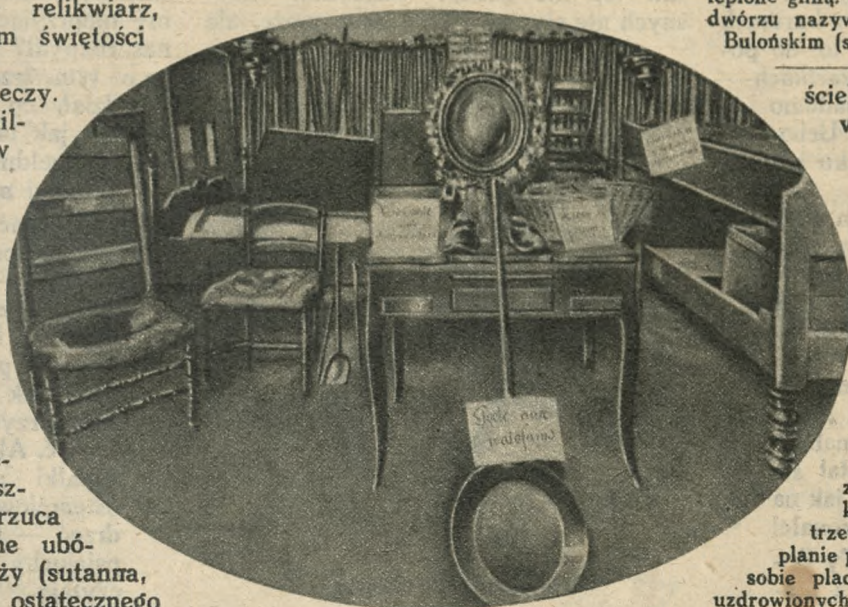
Wchodzimy na górę po stromych, wąskich schodach. Na lewo dawna sypialnia Księdza, gdzie mieszkał kiedyś i gdzie właśnie miał objawienia przed wyżej wspomnianym obrazem. Na prawo — pokój — relikwiarz, pewnego rodzaju muzeum świętości z Ars.

Wiele różnorodnych rzeczy.

Drobiazgi, które były milczącymi świadkami cudów czczonego Proboszcza a obok tego to, co służyło początkującemu Księdzu w Jego życiu prywatnym: dyscypliny, włosiennica, wszystko, czym ciało umartwiał — obok Krzyża Legii Honorowej, który był może cięższym jeszcze umartwieniem dla Świętego, umartwieniem Jego pokornego ducha. I wreszcie, co może najbardziej rzuca się w oczy — to skrajne ubóstwo Jego osobistej odzieży (sutanna, buty używane aż do ostatecznego znoszenia) przy bogactwie szat ko-



Oto plebania proboszcza z Ars. Uboga, skromna jak on sam i jego życie. Tu mieszkał od roku 1818 do śmierci w 1859 r. Mury oblepione gliną. Kilka mizernych drzewek w podwórzu nazywał z humorem swoim Laskiem Bulońskim (słynny laszek w Paryżu).



ścielnych, bogactwie rzeczywistości uderzającym, jak na tę niewielką, wiejską parafię.

— Nie ma nic zbyt nędznego dla proboszcza — człowieka, ani zbyt pięknego dla kapłana — przedstawiciela Boga — mawiał św. Jan Vianney.

Do obrazka obok:

Oto zbiór pamiątek w izbie Proboszcza przemienionej na muzeum. Skromne łóżko, stolik, dwa krzesła — każde innego kształtu, trzewiki na stoliku, a na pierwszym planie patelnia, na której nieraz sam piekł sobie placek, na ścianach laski i szczudła uzdrowionych, składane w kaplicy św. Filomeny.



Wychodzimy wreszcie i z tej ostatniej izby. Wędrowka po przybytku świętości skończona. Milczymy, przejęte jedną myślą: Jakaż wymowa tej prostoty pamiątek! Jakie szczęście dla nas, dla naszego wieku, dalekiego od prawdziwego chrystianizmu, że święty Proboszcz z Ars mówi do nas ciągle, uczy „biednych grzeszników”, jak dawniej, jak kiedyś, sto lat temu, w dziewiętnastym wieku!

Sto lat temu. Henri Ghéon, biograf Jana Vianney, mówi: „To było w wieku dziewiętnastym, nazwanym w raju, gdzie oceniają prawdziwą wartość ludzi — wiekiem Proboszcza z Ars”.

dr. J. Ch.

Do obrazka obok:

Tak wyglądała sypialnia Proboszcza z Ars. Wszystko proste, ubogie. Przy łóżku, na ławeczce, sandały i dzbanek, na stole kilka naczyń i łyżka.

Objaśnienie do obrazka frontowego

Boleść duszy

Obrazek ten jest jednym z dziewięciu, łączących się w jedną całość, którą znakomity malarz włoski Mario Barberi zatytułował: *Rozmowy z Bogiem (Nowenna mej duszy)*. Nowenna ta, to jakby dziewięć godzin, w których stopniuje się zbliżanie się Chrystusa do duszy, aż do chwili łączenia się jej z Chrystusem w pokornej miłości.

Boleść jest czwartą godziną po godzinach dalekiego krążenia, nawoływania i spojżenia. To właśnie spojżenie rozświetliło mroki duszy i zbudziło ból. Oczy duszy wpatrzony w dół, jakby przeglądające całe dotychczasowe życie, widocznie spędzone nie na Chrystusowych drogach, skoro usta boleśnie się kurczą, jakby miały wybuchnąć płaczem.

A naprzeciw duszy oblicze Chrystusa. Samo w cieniu, ale z tego oblicza płynie ciche światło prześwietlające duszę do głębin. Na twarzy Chrystusa surowość sędziego, ale tego, który nie przyszedł zatracać lecz zbawiać. Nieustępliwy wobec grzechu ale pełen miłosierdzia i przez to miłosierdzie tak bliski. Tak dobry.



MELDUNEK



Dawnienko pióra do rąk nie brałem. Ot, jakoś czasu nie było, a może i lenistwo, a może po prostu i zahulałem. Trudno, moi drodzy, wiedzieć, co człowieka spotkać może. Nie pisałem i basta. A teraz właśnie mam zamiar o meldunku parę słów do „Przewodnika” klepnąć. O meldunku wojskowym — ma się rozumieć. Który ze strachliwych czytelników od razu może o kartkach meldunkowych pomyśli, co to do policji trzeba składać. O tych kartkach żółtych, zielonych, co niewiadomo zwykle jak wypełniać. Nie. Uchowaj Boże od złego! O wojsku będzie mowa.

Jak zwykle, byłem w tym roku na manewrach. Odżyłem po prostu. Dalejże Bóg, że odżyłem. Brzuszek spadł — gęba czarna jak u neğusa się zrobiła — głos jak dzwon.

Apetyt... et lepiej i nie mówić. Za trzech wtrajam. I to mało. Humoru człek na całą zimę nabrał. Kryzysem i Hitlerem przestał się przejmować. Samopoczucie jak na imieninach. No, wprost doskonałe!

Dobrze w wojsku. Mój Ty Boże! I marzło się, mokło się i nie-raz głodowało, ale zawsze na wesoło. Sam Pań Bóg czuwał, żeby żołnierzom polskim wesoło było.

A jak się wracało do koszar? Oj, rety! Nie opowiem. Trudno pisać, co się w naszym miasteczku działo. Panny — panienczki — paniusie — paniusienki — cywile, dziatwa — wszystko to hurmem na nasze spotkanie.

A co krzyku — wiatów! O jej! A kwiatów — a bukietów! Jak z karabina maszynowego tak w nas ludziska zielskiem waliły.

Ja sam ze cztery bukiety od co najładniejszych panienek wyfasowałem.

Chciałem te bukiety na pamiątkę zostawić i dzieciom później swoim pokazać. Nie udało się. Odszedłem na chwilkę od konia swego — a to bydlę uchytryło się i wtrąziło te bu-

kiety wraz ze sznurkiem. Świnia nie koń! Nie zna się na galanterii.

Ale poza tym nic powiedzieć nie mogę. Powitanie z sercem było. Za to obywatelom dzięki. Żołnierz to ceni i nie zapomina. Lubi, jak mu się troskliwość okazuje. Szczególnie ze strony pań. A jakże. To specjalnie uwzględniamy.

Ale nie wszystkich tak witano. Po prostu nie udało się obywatelom tego lub owego przywitać.

Mego druha serdecznego, kaprała Kciuka na przykład, nie witano. Kwiatów też nie dostał. Okrzyków radośnych nie słyszał. Krzyczano może, ale



Pierunem! Po ulańsku!

nie tak serdecznie i nie z powodu powrotu. Oj nie!... Bo zwyczajnie nie ma w pace naszej wojskowej kwiatami witać. A Kciuka właśnie do paki załadowano. Na dni tak czternaście. Po prostu zamknęli. I przywitanie przesie-

dział. I kwiaty. Opałił się za to chłop w kratkę i wąsy sobie odhodował. A wpadł głupio — po prostu wierzyć się nie chce. A było to tak:

Wiedziecie, że w wojsku, jak się rozpoczyna manewry, to wszyscy meldunki zaczynają pisać — ten temu, tamten tamtemu. W meldunku o wszystkim trzeba pisać. Gdzie się wróg znajduje i gdzie się nie znajduje. Gdzie nasze wojska, co robią, gdzie maszerują? Czy my nieprzyjaciela zbiliśmy, czy też on nas rozpylił? Jak najdokładniej napisać o tym trzeba. Żeby dowódca wiedział, co i jak. Bo inaczej czuje się jak tabaka w rogu. Czym więcej meldunków dostanie, tym lepiej. Weselej na sercu dowódcy.

Napisać meldunek nie trudno, ale ot przesłać czasem do dowódcy — to już gorzej. Nie daj Boże — a nuż nieprzyjacielowi się dostanie. Kryminał i wstyd. A wróg choroba pilnuje gońców! I taki gońiec, jak widzi, że już go za kółnierzy trzymają, musi meldunek zniszczyć. Ale jak? Spalić? Nie zawsze zapalnik pod ręką i zapalniczka ostemplowana. Wiatr? Deszcz? Podręcz — też niebezpiecznie. Skleją psiejuchy i jak z elementarza odczytają. Więc co? A no, moi drodzy — polknąć trzeba. Zjeść po prostu. Tylko że to nie kielbasa. Gładko nie idzie. Dobrze, jak czasem meldunek mały. A jak czasem z pięć stron — spinaczem spięty i w kopercie zalakowanej? Proszę bardzo — smacznego! Podsmazać i z piwką. Cyk sobie!

Nie przymierzając mój braciszek wciął taki meldunek, to potem przez dwa dni calusienkie wodę złopał. A na widok papieru odwracał się, drżał...

Dobrze, że to teraz było. A jakby tak za króla Cwiczka, kiedy zamiast papieru pergaminu używali. He-ca!

No, ale zanadto na boczny tor zjechałem. Aha — znaczy się o Kciuku mówiłem.

Więc ten właśnie Kciuk na manewrach raz patrolem dowodził. Miał dojechać do jakiejś tam wsi. Duża taka wieś — nazwy



Przyjechał nasz Kciuk z tym patrolem.

zapomniałem. Tam w zeszłym roku młynarzówna za organistę za męża wysłała. Nie wiecie?

Miał więc ten Kciuk do tej wsi dojechać i pozostać tak długo, aż npl. (nieprzyjaciel) się ukaże. A gdyby nieprzyjaciela w tej wsi nie było, miał meldunek przysłać.

Przyjechał nasz Kciuk z tym patrole — wszystko spenetrował. Obserwatorów wystawił i zaszedł do chaty — meldunek napisać.

Wyjął notatnik taki specjalny — koperty też specjalne — nalepki. I dalejże kropić i szkic pacykować.

Napisał — do koperty włożył. Akuratnie wszystko robił. A jakże! Bądź co bądź — kapral.

I zamyslił się. Wiadomo — o Kasience swej lubej. Narzeczonej. — Dawno już do niej nie pisałem — myśli Kciuk. — Tęskni babsko, trzeba by do niej skrobnąć. Ale na czym? Papieru listowego nie ma pod bokiem. Wiadomo — na drzewach nie rośnie. A na co blok meldunkowy?! Na nim napiszę.

Pomyślano — zrobić. Napisał, też do koperty włożył, zakleił. Chciał już adresować, ale przypomniał sobie, że trzeba gońca przygotować. Wyszedł, na ułana Flonderkę, co gońcem miał jechać, dziarsko wrzasnął, żeby konia szykować. Wrócił i koperty zaadresował. Jedną do rotmistrza — drugą do Kasienki.

Za chwilę Flonderka wdrepnął.

Kciuk dokumentnie objaśnił, któregoś z nich jechać i gdzie rotmistrza znaleźć. Meldunek wręczył i dodał:

— A jak będziecie przez miasteczko jechać, to kupcie znaczek i na poczcie do skrzynki wrzucicie oto ten list. — I tu drugą kopertę wręczył, pieniądze dał i tylko dodał srogo:

— Po ułańsku! — ale załatwić mi to piorunem!!

Fajtnął Flonderka na konia i w kurzu zginął.

A Kciuk tymczasem poszedł na wzgórze nieprzyjaciela oczekiwać. Ale nieprzyjaciel jakoś nie szedł — Kciuka pewnikiem się nastraszył. Inną drogą poszedł.

A tymczasem zaczęły się dziać rzeczy straszne. Flonderka załatwił wszystko jak najlepiej. Zuch chłop. List do Kasi wrzucił — a meldunek tak brawurowo doręczył, że nawet sam pan generał — brygadier uwagę na niego zwrócił. I kazał panu rotmistrzowi meldunek do wglądu dać.

Rotmistrz kopertę otworzył, meldunek do ręki wziął i... twarz mu się zrobiła raz błada — raz czerwona. Usta szybko powietrza nabierać zaczęły. Po chwili rotmistrz jęknął z cicha:

— Panie... generale, ja... ja nie bardzo rozumiem... Jakaś Kasia i... gęsi... i pierścionek.

— Co takiego? Co pan plecie? — zwa-wo zwrócił się pan generał.

Podszedł, wziął meldunek do rąk. Przed oczyma zamigotał meldunek Kciuka:

„Kochana moja Kasienko!

Niechaj będzie pochwalony!

Piszę do Ciebie, moja Kasiu, z manewrów. Pracy dużo, ale wesoło. Chociaż czasem tęskno za Tobą, kochanie. A Ty pewnie już zapomniałaś o mnie i z rudym Romkiem biegasz. Jak wrócę i to zobaczę, to skórę nałożę. A pierścionek kupię ładny. Na jesieni, jak pojedę na urlop, to chyba dam na zapowiedzi. No, bywaj zdrowa. Ukłoń się ode mnie rodzicom i pisz do mnie.

Twój kochający Cię narzeczony
Kapral Kciuk.

A powiedz matuli, żeby teraz gęsi nie sprzedawała. W zimie będą droższe — tak żydki w mieście gadają!

Generał skończył, spojrzął — i jak...

Ech! — nie będę pisał. Nie mogę, ręka drży ze strachu. Co było, co tam było! A właściwie — i co jest!



Po chwili rotmistrz jęknął z cicha.

Kciuka, druha mego serdecznego, raz dwa pospiesznie odstawili przed oblicze generalskie.

Długo nie rozmawiali. Kciuk musiał wcześniej manewry zakończyć. I dlatego go nie witano. I kwiatów nie dali.

A dwa dni później zapłakana Kasia siedziała nad listem od Kciuka — nic ani w ząb nie rozumiejąc. List był następujący:

„Wieś Pokuhiszki, dn. 5 września 1936 r., godzina 7.30.

Melduję, że nieprzyjaciela nie ma. CKM-ów nie słychać — obserwuję dalej. Będę czekał aż do nadejścia szwadronu.

Kapral Kciuk.

Szkic załączam.”

— Nic, tylko zwarjował mój chłopak. Moje słoneczko! U... uu... u... — łkała Kasia. — Co ja nieboga pocznę?

I biegiem — do księdza. Wiadomo. Kto objaśni, o co tu chodzi? Dlaczego CKM-ów (kto tam wie, co to jest!) — nie słychać? — może ogłuchł, czy co?...

Długo ksiądz Kasię uspokajał, pocieszał. Ale sam w duchu też dziwił się.

Tak, moi kochani! Nie piszcie na służbowym papierze listów — i wogóle. Zwłaszcza do narzeczonych. Żle to się kończy.

Pocieszę was, czytelnicy, że Kciuka jutro już wypuszczą. Na pewno! Pójdę druha spotkać. Poza tym adresujcie uważnie!

W. R—wicz.

¹⁾ Ciężkich Karabinów Maszynowych. Skrót: CKM.



Długo nie rozmawiali.

Kompina ma elektryczność!



po raz pierwszy zapaliły się lampy elektryczne. Na razie prąd zaprowadziło 37 gospodarzy na 107 w całej wsi. Nie brakło wówczas i takich, którzy drżeli przed piorunami i zabraniali przed swym domem stawiać słupów. Dziś oczywiście wszystko się zmieniło i 54 gospodarzy korzysta z prądu. Na kursach nauczyli obchodzić się z elektrycznością i dzięki temu nie było dotąd najmniejszego wypadku. Za przykładem Kompiny poszła sąsiednia wieś Patoki i w tym roku zaprowadziła u siebie elektryczność.

Wieczorem w Kompinie palą się lampy elektryczne nawet na drodze, oświetlając ją niby samo jasne słońce. Widna i zgrabna żarówka zawitała do izby, wypierając ciemną i kopcającą naftówkę. Dwadzieścia dwa razy jest w izbie widniej, a kosztuje to trzy razy taniej. Żarówki palą się w kościele, w szkole, w spółdzielni spożywców, w spółdzielni mleczarskiej, w gminie; oświetlają obory i podwórka. To mało. Prąd elektryczny został zaprzężony do codziennej pracy gospodarzej. Kompina posiada już trzy silniki elektryczne i nimi młóci zboże, rżnie siewkę, porusza młynki. Koszt młocki jednej godziny wynosi się 6 korcy żyta. To samo

musiałby młócić tęgi chłop sześć



Niemal od Łowicza aż hen pod Sochaczew ciągną się długim sznurem nad Bzurą stare wsie księżackie. Z nich najlepiej zorganizowaną jest Kompina, siedziba parafii, gminy, sześcioddziałowej szkoły powszechnej i t. d. Wspinały rozwój zawdzięcza ona pracy świątłych gospodarzy, członków Kółka Rolniczego. Osobliwością jednak wsi jest elektryczność.

Było to tak. Po Zastodolach elektrownia łowicka przeprowadzała linię wysokiego napięcia do Sochaczewa. Z tego kompiniacy skorzystali i od owej linii zbudowali przewody do wsi i przez wieś. Był to dzień 17-sy listopada 1934 r., kiedy to na drodze i w izbach



Objaśnienie obrazków:

1. Droga przez Kompinę. Wzdłuż drogi stoją wysokie słupy z przewodami elektrycznymi. Od głównych drutów idą odgałęzienia do poszczególnych chat. W nocy na tej drodze widno jest jak w dzień.

2. Gospodarz łączy motor młockarni z kontaktem prądu elektrycznego.

3. W Kompini prasują żelazkiem elektrycznym, słuchając przytem radia z głośnika na prąd.

4. Kompinijskie gospodynie w takich oto piecach wypiekają biały jak słońce i smaczny chleb. Kto wie, może za kilka lat staną tu już piekarnie elektryczne?

dni i trzebaby mu dać 12 zł i utrzymanie. Olbrzymia oszczędność!

(Ale niestety znowu redukcja czyli umniejszenie możliwości zarobkowania! Dop. red.)

Prąd porusza maszyny w spółdzielni mleczarskiej, zasila radioodbiorniki, puszcza w ruch syrenę strażacką na wypadek pożaru, a wkrótce będzie zużyty do roboty w młynie spółdzielczym i piekarni spółdzielczej. Za kwg*) gromada płaci 20 gr, od gospodarzy natomiast pobiera 35 gr dla celów oświetlenia

wych a 22 gr dla gospodarczych. Nadwyżka idzie na pokrycie kosztów oświetlenia drogi, reparację i zakup instalacji oraz na tworzenie osobnego funduszu celem udzielania pożyczek biedniejszym. Na założenie jednego gniazdka potrzeba 43 zł.

Co roku Kompina coś pożytecznego tworzy i buduje jednością. Będzie to np. rozwój spółdzielni mleczarskiej, założenie i wspianały rozwój spółdzielni spożywców, budowa młyna spółdzielczego i piekarni spółdzielczej, posta-

wienie syreny elektrycznej, zorganizowanie przez koło gospodyń przedszkola, upiększenie placu przy kościele, zakup motopompy do gaszenia pożarów, przeróżne kursy gospodarcze, oświatowe i t. d. Jest to robota stała i oparta na gromadzkiej samopomocy. Dlatego się im wieszcie. A dużo mają jeszcze — według swych zamiarów — do zrobienia. Szczęść im Boże! — bo z Bogiem pracują.

*) T. zn. kilowatogodzina. Jest to praca i wydajność prądu o sile 1 kilowata, w ciągu 1 godziny.

ZE ŚWIATA

Piękny dar powiatu wyrzyskiego dla armii polskiej

W dniu 15 bm. marsz. Śmigły-Rydz przyjechał do Wyrzyska.

Po Mszy polowej, odprawionej przez ks. biskupa Laubitzę, starosta oraz przedstawiciele gmin wiejskich i miejskich pow. wyrzyskiego, wręczyli marszałkowi honorowe dyplomy obywatelstwa. Następnie ofiarowano dywizji bydgoskiej 16 karabinów maszynowych oraz 16 granatów wraz z końmi i uprzężą.

Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił przemówienie, w którym podziękował za ten zbiorowy wysiłek, który powstał samorzutnie.

Poświęcenie kościoła w Osadzie Ułanów Krechowieckich na Wołyniu.

Dzięki pracy i ofiarom osadników ułanów Krechowieckich, w osadzie Krechowieckiej, która może być postawiona jako wzór osad wojskowych na kresach, został wybudowany piękny murowany kościół na 1500 osób. Osada ta posiada dobrze założone gospodarstwa, duży dom ludowy, 7-klasową szkołę dla 300 dzieci.

Organizatorem życia kulturalno społecznego w osadzie, inicjatorem i duszą budowy kościoła był prezes osady p. por. B. Podhorski. Nowy kościół powstał głównie dzięki ofiarom parafian, ale wydatną pomoc okazały też władze państwowe i Ks. Biskup ordynariusz Szelażek. Godne podkreślenia, że i prawosławna ludność wzięła udział w zwózce materiałów na kościół a w ostatniej chwili ofiarowała lichtarze na ołtarz do nowej świątyni.

Ks. Biskup jak i inni mówcy podnosili z wielką radością ogromne znaczenie nowego kościoła dla utrwalenia wiary i polskości na Kresach.

Zmniejszenie godzin nauki religii na Górnym Śląsku.

W obecnym roku szkolnym zdarzyło się, że w szeregu szkół powszechnych na Górnym Śląsku nagle zmniejszono liczbę godzin religii z czterech na dwie. Stało się to zupełnie samowolnie i bezprawnie. Ks. Biskup Adamski w żadnym wypadku nie zgodził się na zmniejszenie liczby godzin. W szkołach, w których stwierdzono zmniejszenie liczby godzin nauki religii i powiadomiono o tym Kurię Diecezjalną, na skutek interwencji Kurii przywrócono dawny stan rzeczy.

Wobec braku szkół i klas

Polska Macierz Szkolna Ziem Wschodnich w Wilnie nawołuje do ofiar. Są tam miejscowości, które od odrodzenia Polski nie miały szkół polskiej. Gminy dadzą jeszcze dla nauczyciela mieszkanie, opał, światło ale już nie stać ich na utrzymanie. Idzie o 100 zł miesięcznie. Czyby się nie znalazła jednostka lub grupa, która mogła co miesiąc ofiarować taką kwotę, aby polskim dzieciom umożliwić polską naukę? Konto czekowe P.K.O. 80630. — Zarząd Macierzy Szkolnej w Wilnie, ul. Wileńska 93.



W 250-letni jubileusz istnienia parafii kępińskiej — a w 25-tą rocznicę poświęcenia nowego kościoła parafialnego. Parafia kępińska powstała dzięki wielkoduszności ówczesnego dziedzica miasta Kępna, Marcina Olszowskiego, starosty ziemi wieluńskiej, który własnym kosztem wystawił i uposażył pierwszy, drewniany kościół. Kościół ten przetrwał do roku 1909. Obecny, nowy kościół i jego świeże odnowienie zawdzięcza parafia niestrudzonej energii Ks. Dziekana Nowackiego, od roku 1901 rządcy parafii kępińskiej. Dnia 15 października b. r. odbyła się uroczystość 250-lecia parafii, a 18 października 25-lecia nowego kościoła. Na zakończenie uroczystości po oddaniu parafii w opiekę Najśw. Sercu wyruszyła na iluminowany rynek miasta, przyozdobiony flagami papieskimi i narodowymi, wspianała procesja z Najśw. Sakramentem. Na obrazkach: dzisiejszy kościół parafialny i zastępowy proboszcz parafii Ks. Dzekan Nowacki.

Kongres bezbożników w Moskwie.

Centralna rada bezbożników postanowiła zwołać do Moskwy na 7 lutego 1937 r. światowy kongres bezbożników i wolnomyślicieli. Poszczególne kraje w liczbie 46 mają przysłać co najmniej 1600 delegatów.

Program kongresu przewiduje: 1. Założenie urzędu światowej propagandy antyreligijnej; 2. utworzenie międzynarodówki bezbożniczej pod kierownictwem sowieckiego związku bezbożniczego; 3. zorganizowanie we wszystkich krajach propagandy antyreligijnej; 4. wymianę międzynarodową doświadczonych w walce z religią bezbożników; 5. finansowe poparcie bezbożniczych organizacji.

Jak zapamiętała jest nienawiść bezbożników do religii.

We Francji bezbożnicy zaczęli wydawać swoim członkom czerwone „świadcstwo chrztu”. Na takim świadectwie, mającym w jednym z rogów ośmieszający, ordynarny rysunek postaci, która rozbija krzyż w kawałki, znajduje się napis: „Bezbożni robotnicy Francji i Kolonij! My podpisani, zobowiązujemy się, dziś wobec Związku Bezbożników Francji i Kolonij strzec to dziecko przed pośrednim lub bezpośrednim wpływem Kościoła i skierować je w służbie mas pracujących, do których dziecko należy, na drogę walki klasowej”. Następują podpisy ojca, matki i rodziców „chrzestnych”.

Świecące laski dla niewidomych

Niewidomi we Francji mają otrzymać specjalne laski pociągnięte masą fosforozującą, co pozwoli zauważyć niewidomego nawet w ciemnościach. Przy przechodzeniu jezdni niewidomi podnoszą laski w górę, co jest znakiem dla zatrzymania się pojazdów.

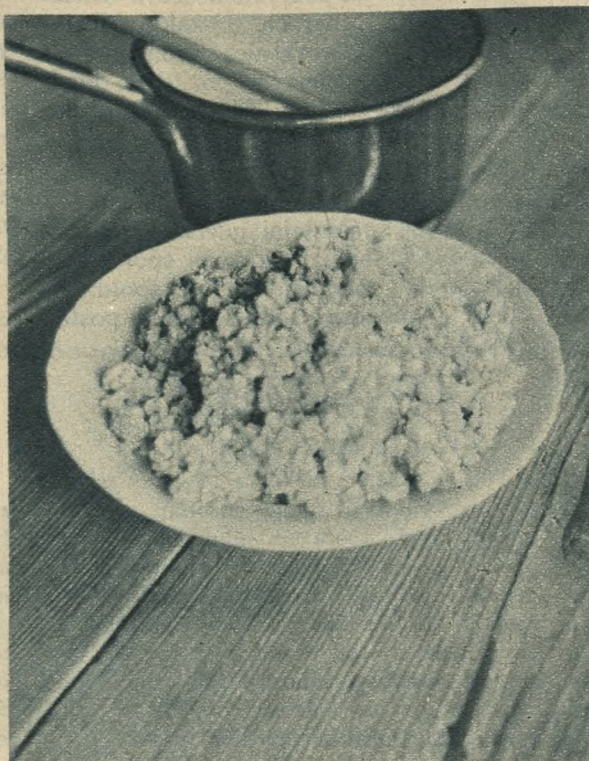
Pogrzeb kościelny

Na liczne zapytania w sprawie kościelnego pogrzebu przywódca i posła socjalistycznego, byłego marszałka Sejmu ś. p. Ignacego Daszyńskiego wyjaśniamy, że zmarły przez ostatnie lata swego życia przebywał w lecznicy w Bystrej koło Bielska i był katolikiem praktykującym.

Ser smażony z twarogu jest bardzo smaczny i pożywny — jednak poza Wielkopolską prawie że nieznan. Nie od rzeczy więc będzie, zapoznać gospodynie z tym doskonałym serkiem, który jest tani i łatwy.

Aby ser smażony udał się na pewno, trzeba wybrać twarożek tłusty, dobrze wyciśnięty z serwatki i zupełnie nie kwaśny. Z kwaśnego twarogu ser smażony jest bardzo niesmaczny.

Wybrany twaróg należy pokruszyć, ułożyć w jakimś dosyć szerokim naczyniu, okryć siatką, aby muchy nie miały do niego dostępu i pozostawić w ciepłym miejscu np. w kuchni, na 3—5 dni (zależy to od temperatury; w miejscu cieplejszym wystarczy 3 dni, w chłodniejszym 5 dni). Kiedy ser „dojrzeje” t. zn. zżółknie i „zacznie dosyć mocno pachnieć, przystępujemy do smażenia go. Do rondelka wrzucamy kawałek (np. 1 łyżkę) masła, a gdy się rozpuści, lecz nie zarumieni, wkładamy do niego ser i smażymy go.



Ser gotowy do smażenia.

Ser rozpuści się zupełnie, jeśli jest dostatecznie dojrzały. Przy smażeniu trzeba uważać, aby ser nie przywarł do dna, co może się łatwo zdarzyć. Ser smaży się około 10 minut, przy czym nabiera on pięknego żółtego koloru. Po usmażeniu dodajemy nieco kminku, a gdy masa nieco przestygnie, dobrze jest dodać 1 lub 2 żółtka surowe i szybko wymieszać, aby się nie ścięły w ciepłym serze. Dodawanie żółtek nie jest konieczne ale z żółtkami ser smażony jest smaczniejszy. Po dodaniu kminku i żółtek zaraz wlewamy jeszcze ciepły ser na salaterkę. Po ostygnięciu ser ten zgęstnieje tak, że można go krajać w plasterki. Muszę tu zaznaczyć, że jakkolwiek przed i w czasie smażenia ser ten wydaje dosyć silny i nie dla każdego miły zapach, to jednak po usmażeniu traci tę niemiłą woń, a jest smaczny i delikatny — i zazwyczaj wszystkim bardzo smakuje.

E. Sz.

Tanie pierniczki na choinkę

Najodpowiedniejsze są na choinkę ładne małe pierniczki, których wypiekanie, chociaż jest łatwe, zajmuje jednak dużo czasu, zwłaszcza wtedy, gdy mamy je lukrować. Pierniczki polukrowane wyglądają ładnie, apetycznie; lukier jednak bardzo mało podnosi smak ciasta, głównie zaś zabezpiecza je od zbyt prędkiego wysychania i nadaje mu estetyczniejszy wygląd.

Przy wypiekanu małych pierniczek radziłabym zwrócić uwagę na formowanie ciasta. Przede wszystkim ciasto powinno być równo rozwałkowane, by wszystkie pierniczki były jednakowej grubości. Potem wycinamy małymi foremkami z blachy, różne, dowolnego kształtu ciastka. Następnie układamy je na blasze, wysmarowanej woskiem pszczelim (ogrzaną blachę potrzebujemy woskiem) i piec w piecu odpowiednio wygrzanym, jak wskazuje przepis. Jeżeli według przepisu pierniczki mają być przed wstawieniem do pieca posmarowane jajkiem, należy to wykonać bardzo dokładnie, inaczej bowiem powierzchnia

upieczonych ciastek będzie nierówno zacerwieniona.

Upieczone pierniczki zaraz po wyjęciu z pieca ostrożnie zdejmować z blachy za pomocą noża i układać na półmisku, a gdy ostygną, złożyć je do słoja lub blaszanego pudełka, zawiązać lub przykryć szczelnie i przechowywać w suchym miejscu.

Pierniczki „całuski“

Proporcja: 1/2 szkl. miodu, 2/3 szkl. cukru, 1 łyżeczka herbatnia korzeni, 1 lub 1 1/2 łyżeczki herb. sody, 1 łyżka stołowa świeżego masła, 2 całe jaja i 60 dkg mąki pszennej (3—3 1/2 szkl.).

Miód i cukier ogrzewać mieszając, a gdy cukier się rozpuści dodać korzeni i zagotować. Zagotowany płyn wylać do miski, dodać sodę, wymieszać, dodać masła i również wymieszać, a gdy to ostygnie, wbić jaja i dodawać mąki. Gęste już ciasto wyłożyć na stolnicę i zaginać — wyrabiać dodając mąkę, by ciasto było tak gęste jak na kruche ciastka (to jest takie, by się dało łatwo rozwałkować). Dobrze wyrobione ciasto rozwałkować na grubość 3 milimetrów i foremką wycinać małe pier-

niczki, ułożyć na blasze, posmarować jajkiem i piec w piecu dobrze wygrzanym ale niezbyt gorącym. Upieczone pierniczki zdjąć z blachy, a gdy ostygną złożyć do szklanego słoja. Ten gatunek pierniczek należy piec 3—4 dni przed użyciem, bo wtedy będą najsmaczniejsze. Przechowują się również doskonale i przez kilka tygodni nie zmieniają smaku.

Pierniczki „orzeszki“

Proporcja: 2 całe jaja, 1 1/2 szkl. cukru, 1 szkl. miodu, 1 1/2 łyżeczki herbatniej korzeni, 2 łyżki stołowe tłuszczu wieprzowego lub 3 łyżki masła, 1 1/2 łyżeczki herbatniej sody i około 1 kg mąki pszennej. Jaja utrzeć z cukrem i dodać, lejąc po trochu, miód zarumieniony z korzeniami, a potem sodę i tłuszcz. Wszystko to wymieszać i dosypywać mąki, a gdy ciasto zgęstnieje, wyłożyć je na stolnicę i tu zaginać dodając mąki tak długo, aż otrzymamy bardzo twarde ciasto. Z ciasta tego formować kuleczki wielkości dużego laskowego orzecha, układać w odstępach 3 cm na blasze i piec w piecu dobrze wygrzanym ale niezbyt gorącym. Upieczone pierniczki, o kształcie przepołowionej kuli, powinny być z wierzchu i ze spodu jednakowo zacerwienione na kolor orzecha. Piec przynajmniej 5-7 dni przed użyciem.

B. W.

„Kremówka“, puszka do ubijania śmietanki

Niedawno pojawiła się w niektórych składach tak zwana „Kremówka“. Jest to przyrządek, z którym warto zapoznać się bliżej. Sama kupiłam sobie taką kremówkę na Targach Poznańskich. Ponieważ jestem bardzo zadowolona z usług, które mi ona oddaje, spieszę podzielić się spostrzeżeniami z innymi czytelnikami w nadziei, że niejednej pani domu naczynie to równe odda usługi. Kremówka ta jak widzimy jest po prostu litrową puszką z przykrywką i przwzrądem do ubijania. Nie jestem tak biegłą w fizyce, aby naukowo wytłumaczyć, dlaczego w kremówce śmietana prędzej się ubija. Wystarcza mi zupełnie fakt, że istotnie ubija się ona w kremówce bardzo szybko, oszczędzając naszego czasu i sił. Prócz tego, dzięki przykrywce, śmietana nie rozpryskuje się na wszystkie strony, jak ma to zwykle miejsce, gdy ubijam śmietanę w zwykłym garnku. Po-

nadto śmietana daje się ubić w kremówce naprawdę jak to mówią „na szywno“, i to w bardzo krótkim czasie, bo w jakieś 7—10 minut. Jest to bardzo wygodne, bo przypuścimy, że nam jakiś niespodziany gość zjawi się na obiad, możemy bez kłopotu sporządzić naprawdę smaczny deser w postaci n. p. bitej śmietany z konfiturami i wafelkami.

Próbowałam również robić lody w tej kremówce i muszę stwierdzić, że udają się doskonale i to w równie szybkim czasie, bo w jakiś kwadrans czy 20 minut. Przy tych wszystkich zaletach muszę wymienić jeszcze jedną, a mianowicie tę, że kremówka ta jest dosyć tania. Kosztuje ona około 3 zł. Niestety, moim zdaniem kremówka ta jest może cokolwiek za mała. Ma ona zaledwie litr pojemności, tak, że w większym domu, to znaczy tam, gdzie jest więcej osób może się okazać nie wystarczającą. Natomiast dla mniejszych gospodarstw jest ona rzeczywiście nieocenioną i godną gorącego polecenia.

Czytelniczka.



CELINA
BZOWSKA

SPRAWA MĄCZKA

6)

Powieść

Staruszka, wpatrzona w świetne smugi i wydłużone cienie sprzędów, pracowała obolałym umysłem, rozważała wreszcie odkryty podstęp Mączka. Pomimo choroby i wieku sąd jej zachował na tyle trzeźwości, iż zdawała sobie sprawę z niecnej gry adwokata. On podrobił podpis na bezbożnej książce, by dopiąć celu, usunąć prawego spadkobiercę z dziedzictwa!

Ta oczywistość napelniała jej serce goryczą. Czy jej nabiegały łzami.

— Jak mogłam uwierzyć — szeptała. — Staszka, mojego biednego Staszka tyle lat krzywdziłam ciężkim podejrzeniem! Wykreśliłam z serca! Wyzułam z należącego mu się po dziadkach spadku!

Dręczące myśli z dojmującym uczuciem wyrządzonej niewinnemu krzywdy, kołowały w umęczonej głowie.

— Gdybym miała tu pod ręką nieszczęsny testament — lamentowała — wystarczyłoby podrzeć papier. Staszek, jako najbliższy krewny, dziedziczyłby z prawa. Ale dokument spoczywa w ręku notariusza. Trzeba koniecznie odebrać go i zniszczyć!

Nie czuła się na siłach, aby spisać ostatnią wolę, któraby unieważniła poprzednie rozporządzenie.

Ręce jej drżą. Czy nie dowidzą. Nie jest w stanie poruszyć się ani skreślić choćby paru słów.

Jakże przykro jej będzie przyznać się Staszce, iż zamierzała wydziedziczyć go! Nie chce mu tego wyjawiać! Kogo tu o radę zapytać? Komu polecić wydobycie testamentu od notariusza?

Te bezradne pytania gnębiły ją jak zmora w bezsenną, ciężką noc.

Naraz myśl szczęśliwa zaświtała i uspokajała ją stopniowo.

— Księdzu wszystko wyjawiał! Wczoraj przy spowiedzi nie zdawała sobie jeszcze jasno sprawy z tych rzeczy, nie myślała o testamencie, gotując jedynie duszę do odejścia, nie zaprzętała umysłu doczesnymi rozporządzeniami. Dopiero w tej dłużej się ciszy układa sobie cały plan działania. Rozmówi się z katechetą, on sprowadzi notariusza, przy nich własnoręcznie podrze testament i zapowie, iż jej spadkobiercą jest Staszek, a Rysiowi przeczeka kapitał po mężu, leżący w Kasie Powiatowej. Tak robi. I Rysia nie trzeba krzywdzić. Czyż dziecko może odpowiadać za zło ojca postępką? Jutro jeszcze Staszka przeprosi za niesłuszne obwiniania. Pobłogosławi go, poleci jego opiece Rysia... — obiecywała sobie podniesiona na duchu staruszka.

— Byle dożyć tego jutra...

Nazajutrz nikły dźwięk dzwonka rozległ się po cichym domu. To ksiądz nadchodził wprowadzany przez Staszka i Balbinę. Oboje ukłękli w skupieniu. Kapłan podawał Hostię chorej, namaszczał św. olejami, a chora ukojona i pogodna z żarliwością szeptała akty wiary, nadziei i miłości.

Gdy po chwili wspólnych modłów katecheta zamierzał się pożegnać i opuścić pokój, pani Teresa wstrzymała go słowami:

— Chwilkę jeszcze księżo. — Zbliź się, Staszku...

Siostrzeniec ukłękł tuż przy wezgłowie ciotki. Położyła mu wychudłe ręce na głowie i przerywanym przez łkanie głosem jęczała cicho:

— Przebac mi, dziecko... Niech ci Bóg błogosławi... Niech cię ma w swej świętej opiece... Bądź prawy i zacny... Nie zachowuj nienawiści w sercu do nich... Rysiem się opiekuj... to niewinne, dobre dziecko... Kochaj go, nie mścij się na nim... wspomagaj w życiu... Bądźcie sobie braćmi... mnie przebac, a przez pamięć na mnie bądź dobrym dla niego...

Niezrozumiałe dla reszty obecnych przestrogi umierającej zapadały w duszę Staszka. On jeden wiedział, co znaczyła prośba o przebaczenie i komu miał przebaczyć.

Wiedziony porywem litości nad dręczącą się staruszką uniósł pochyloną głowę i patrząc tkliwie na swą opiekunkę począł niskim męskim głosem składać jakby uroczyste ślubowanie:

— Obiecuje przebaczyć tym, którzy mnie oszczerstwem skrzywdzili. Obiecuje być Rysiowi przyjacielem i jeżeli tego zajdzie potrzeba, opiekunem. Cioci nie mam nic do przebaczenia, kocham ją i szanuję jak matkę, którą mi w życiu była, żadnej jej woli się nie sprzeciwie...

— Niech cię Bóg błogosławi, dobre moje dziecko! Księżo, chciałabym jeszcze z księdzem sama pomówić...

Staszek drżący ze wzruszenia powstał z klęczek, złożył miłosny pocałunek na stygającym czole ciotki i wyszedł. Balbina zanosząc się od płaczu postępowała za nim.

Gdy drzwi się za wychodzącymi zamknęły, pani Teresa zwróciła się do kapłana.

— Podeszli mnie... Napisałam testament... Skrzywdziłam Staszka... Okłamali mnie, oczernili go przede mną... Chcę zniszczyć ten wyłudzony testament... Jest u notariusza... Ksiądz pójdzie do niego, sprowadzi go z tym dokumentem... Staszka nie mogę tam posyłać... Ksiądz to zrobi...

— Dobrze. Ale u którego notariusza jest w przechowaniu testament?

— Nie pamiętam nazwiska... Nie wiem adresu... Mączek mi go posłał... Jakiś jego znajomy...

— Niech pani przy świadkach zrobi ustne rozporządzenie wykreślające tamten testament, to wystarczy.

— Niel nie! Byłyby procesy... przysięgi... Mączek jest adwokat, wygrałby. Wolę zniszczyć tamten testament. Dopiero będę spokojna, gdy go podrę.

— Trudno mi jednak będzie wynaleźć notariusza, nie znając ani nazwiska, ani adresu. Radziłbym pani zawezwać doktora i któregośkolwiek no-

tariusza i przy nich złożyć ustne oświadczenie...

— Nie chcę! Nie chcę! Trzebaby wszystko tłumaczyć. Nie mam sił, nie mogę z obcymi mówić. Chcę podrzeć testament, to potrafię... Mączek procesowałby się, nie chcę... — upierała się chora.

— Czy wolno mi porozumieć się ze Staszkiem w tej sprawie?

— Niech ksiądz robi, jak uważa. Byłbym miała testament w ręku i mogła go podrzeć; tego chcę przed śmiercią... Jestem bardzo zmęczona, nic mówić nie potrafię...

Rzeczywiście z trudem dobywała głosu, znać było, iż myśli jej się mąca.

Ksiądz wyszedł spieszenie obrzuciwszy mówiącą doświadczonego okiem. Osaździł, iż za godzin parę nie potrafi zebrać myśli, wypowiadać zdań z ciągłością i wyraźnym znaczeniem. Jedyne uporczywa chęć zniszczenia testamentu przetrwać może w tym męcącym się umyśle. Rozedrzeć nieszczęsny papier chora potrafi jeszcze ostatnim błyskiem przytomności, choćby za godzin parę.

Ksiądz przywołał Balbinę do pokoju a ujawszy Staszka pod ramię, szepnął mu z naciskiem:

— Chodź ze mną, nie mam czasu do stracenia. Idę wypełnić ostatnią wolę twej ciotki, chcę cię objaśnić w tej sprawie.

Wyszli spieszenie ku miastu. Po drodze ksiądz opowiedział Staszce zlecenie, które mu dała umierająca, i zakończył słowami:

— Ty, Staszku, przywołaj doktora. Stan zdaje mi się być groźny. Nim zdolałam wywieźć się, który z notariuszy ma testament w przechowaniu, może upłynąć parę godzin. Doktor zdoła zastrzykami i umiejętnym podtrzymywaniem sił chorej przeciągnąć stan obecny przez tę parę godzin, aby biedaczka mogła dopełnić tak upragnionego przez nią rozporządzenia.

Uściskał dłoń swego dawnego ucznia i oddalił się.

Staszek wstąpił do doktora, następnie do apteki z szybko skreśloną receptą lekarza i powracał do willi, rozpamiętując obecne i przeszłe zdarzenia. Tam w tym domu, który był domem jego promiennych lat dziecięcych, gasło kochające serce, a wraz z jego zamarciem przerwie się nic wiążąca go z drogą epoką szczęścia. Już dla nikogo nie będzie tym dobrym, czy niedobrym dzieckiem, jak go ciotka zwykła nazywać. Będzie mężczyzną, uczonym, profesorem, ale niczym dzieckiem! To pieśzczone miano, wymawiane starymi wargami, wskrzeszało w duszy tyle wspomnień, tyle gorących uczuć i ścinnie niepowrotnie. Żal zalał mu duszę.

Wchodząc w ogród mimo woli rozglądał się za postacią ciotki; odtwarzała ją w tym otoczeniu pamięć wbrew rozsądkowi. Czeką go jeszcze ciotka w domu, ale jakaż odmienna od widzia-

nej oczyma wspomnień! Powalona chorobą na śmiertelnej pościeli, a nie jak dawniej wesola i krzepka, gotująca mu łakocie i rozczulone napomnienia.

Oczy zaszyły mu łzami.

Naraz na zakręcie ścieżki dojrzał ciemny kształt zmierzającego ku domowi mężczyzny. Na chudych, kanciatych ramionach zwiślało palto nieposzlakowanego kroju. Szytywne, twarde ruchy idącego przypominały Staszce nagle tę samą postać z przed lat, gdy ją ujrzał ze swej drabiny w dniu zbiórki gruszek, jak swym ciemnym cieniem przekreśliła jasne krążki światła na ścieżce, a swym zjawieniem zmąciła miłą chwilę przekomarzenia się z ciotką.

Tak, to był ten sam pan, ten obcy gość, który wtargnięciem swym niweczył swobodę i wesolość. Teraz o ilez tragiczniej stawał między nim a drogim domkiem, między nim a konającą opiekunką, a całą jasną przeszłością o błyskotliwych krążkach wspomnień dziecięcych. Jakim ponurym cieniem obecność tej postaci dziś padnie na ostatnie chwile pożegnania z odchodzącą na wieki!

Gdyż to pan Mączek spieszył ku dworowi. Stanie za chwilę przy łożu chorej. Będzie trzeba spotkać się z oszczercą i zmierzyć z jego nieszczerym wejrzeniem.

Staszka przeszedł dreszcz odrazy.

— Przebacz — dźwięczały mu w uszach słowa, wypowiedziane przed chwilą.

Musi zdusić w sobie wstręt do tego człowieka, aby nie zatruwać ostatnich chwil ciotki. Nie wolno mu okazać słusznego oburzenia przebiegłemu potwarzy.

W pokoju chorej był już doktor, który stosował zaradcze zabiegi. Balbisia pół

przytomna podawała żądane przez lekarza przedmioty.

Głowa pani Teresy, zagłębiona bezwładnie w poduszkę, robiła wrażenie już martwej.

Prawie równocześnie obok łóżka konającej stanęli Staszek i Mączek.

Staszek, przejęty grozą chwili, patrzył z bólem na drogie oblicze ciotki.

Mączek z przejęciem śledził wystrzone chorobą rysy twarzy i obliczał w duchu, czy iskra życia błakająca się jeszcze nie ożywi usypiającego się umysłu na tyle, by mógł działać przytomnie. Przeczował, iż w tym wypadku rachuby jego przepadną.

Ale chora nie dawała znaku życia.

Adwokat po chwili skierował wzrok ukradkiem na Staszka. Przez oka mgieł nie spotkały się wejrzenia obu mężczyzn; w tym krótkim zetknięciu przeniknęli nawzajem swe myśli.

Staszek wyczuł niespokojne badanie winowajcy, starające się dociec, czy podstęp wyszedł już na jaw.

A Mączek błyskawicznie odgadł, iż pokrzywdzony wie o wszystkim.

Doktor po zastrzykach i ułożeniu pacjentki wyszedł do przyległego pokoju. Przyciszonym głosem oznajmił obu krewnym, iż chora jest przytomna i żyć może parę dni, lecz również może lada chwila skończyć.

Zapadła obecnie w senne odrętwienie, które może potrwać dłużej, nie ma jednak nadziei uratowania życia.

Groza krążącej śmierci zawisła ciężkim milczeniem nad zgromadzonymi, a Staszka przejęła tak głębokim żalem, iż nie dopuszczała do myśli możliwości w tych chwilach poruszenia osobistych

spraw. Stał naprzeciw Mączce niemy, nie próbując oskarżać i żądać tłumaczeń z jego niecnego postępków. Dzień włócił się posępnie. Nadejście katechety z notariuszem okazało się bezcelowe. Chora nie dawała znaków przytomności. Spała snem bezwładu i wyzzerpania, przerywanym jedynie utrudzonym rżeniem. Było już za późno! Staszek nie dopuścił nawet prób niepokojenia chorej. Odprawił przybyłych. Pod wieczór nadeszła Mączkowa, nie wiedząca o intrydze męża i jego dwuznacznej roli wobec ciotki i siostrzeńca. Pragnęła pożegnać kochaną staruszkę, i ukłękła przy jej łożu.

Balbisia wniosła światło. Powieki chorej zadrgały naraz. Pani Teresa rozwarła oczy i przytomnym wzrokiem powiodła wkoło siebie. Szukała widocznie kogoś, zatrzymała dogasające źrenice na stojącym Staszku. Uśmiechnęła się do niego i szepnęła:

— Drogie dziecko... Niech ci Bóg błogosławi. Bądź dobrym dla Rysia...

Chciała jeszcze coś mówić, ale nie zdołała, oddech urywał się, aż w końcu zamarł na wieki.

W dwa dni później Staszek po raz ostatni opuszczał próg ulubionego dworku, postępując za trumną ciotki. Z żałobnym orszakiem mijał dróżkę obsadzoną rozkwitającymi drzewami. Na tej samej drożynie, po której tylekroć razy dreptał dziecięcymi stopami obok swej opiekunki, dziś towarzyszy jej zwłokom. Tym ostatnim, smętnym pochodem żegnał na zawsze kochaną krewną i wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa, przeżytego w drogim otoczeniu. (C. d. n.)

Gawęda hiszpańska

Kiedym w poprzednim numerze przeczytał, co to za rzeczy przeciwko kapłanom drukuje gazeta niemiecka „Der Stürmer“ postanowiłem kupić sobie ten numer i na własne oczy zobaczyć, w jaki to sposób w Niemczech szerzy się nienawiść do duchowieństwa. Kupiłem — i przekonałem się, że to naprawdę trucizna.

Wpierw przeglądam obrazki. Ale zamiast postaci żydów — a ten niemiecki tygodnik jest przeznaczony do walki z żydami — widzę szereg obrazków ośmieszających pastorów, kapłanów katolickich, nawet biskupa w mitrze i z pastorałem. Obrazki kapłanów brzydkie i nadęte, drwiące i wręcz obraźliwe.

Złość mnie wzięła. Czyż nasza Polska ma być tym krzywym drzewem, na które wleżą wszystkie kozy: hitlerowskie, gdańskie i inne? Gdy jaki dziennikarz polski obraz Hitlera, to wkracza prokurator i wymierza surową karę za obrazę głowy cudzego państwa. Takie jest prawo. Otóż proszę na tej drodze uprzejmie pana prokuratora, aby zajrzał do nr. 46 Stürmera z listopada, a może i do innych numerów i namyślił się, czy nie powinno się takich rzeczy konfiskować a takiej gazecie wzbrownić wstępu do Polski.

Walka z zalewem żydowskim — owszem, byle bez gwałtu. Nasz „Przewodnik“ — jak wiadomo — nieraz już w tej sprawie zabierał głos. Ale pozwałać obcym pismakom, aby bezkarnie obrażali i zozydiali kapłanów katolickich, to stanowczo za wiele.

Czy w kraju już nie dosyć mamy wrogów wiary katolickiej i kapłanów katolickich? Powiecie, że to nie jest to samo: co innego religia, a co innego ksiądz. A ja twierdzę przeciwnie, że kapłana od religii odłączyć nie można. Co zostanie z naszej religii, jeżeli kapłani przestaną odprawiać Mszę św. i nabożeństwa, słuchać spowiedzi i rozdzielać Komunię św., przygotowywać chorych na drogę wieczności, uczyć nas wiary św.?

Dlatego wszyscy wrogowie Kościoła i religii uderzają przede wszystkim na papieża, biskupów, kapłanów. „Uderzcie pasterza, a rozproszą się owce“. Nie tylko, że owce się rozproszą, ale często owce zamieniają się na wilki drapieżne, na dzikie bestie, mordujące, podpalające i popełniające okrucieństwa, od których włosy powstają na głowie.

Czytamy przecież, co się dzieje w Hiszpanii. Kraj w całości katolicki, niestety w znacznej części ciemny i bie-

dny. To też udało się komunistom i bolszewikom opętać i podburzyć część ludu hiszpańskiego i przemienić ochrzczonych katolików na wcielonych szatanów. Albowiem co się w Hiszpanii dzieje, to już nie ludzka robota, ale diabelska.

A od czego rozpoczynają czerwone hordy? Od palenia i burzenia kościołów całymi setkami. Równocześnie mordują biskupów i kapłanów i zakonnice, które na pewno nikomu nic nie były winne. Mordują zakładników, nie szcędząc kobiet i dzieci. Rozbijają krzyże, niszczą posągi Matki Boskiej, którą ongi jako katolicy tak bardzo czcili.

Powiedzcie sami: jaka stąd korzyść dla pracującego i ubożego ludu? Czy będzie miał przez to więcej chleba i więcej dostatku? Czy raczej nie popadnie w ostateczną nędzę jak w Bolszewii, gdzie robotnik stał się niewolnikiem czerwonych carów, gdzie zamiast ziemskiego raju szerzą się nędza i głód i upodlenie!

Dlatego niepokój mnie ogarnia, gdy widzę wśród ludzi nie tylko brak szacunku dla kapłana, ale nieraz jakąś dziwną zawziętość albo nawet nienawiść, którą trudno wytłumaczyć.

Oj, inaczej nas matki ongi chowały i inne pod tym względem panowały obyczaje. Spotykając kapłana witali-

Každy rok kościelny jest rokiem bożego wychowania w sakładzie Ducha Św.

NIEDZIELA, 29. XI.: I Adwentu. Rozpoczynamy znowu nowy rok kościelny, nowy rok wychowania w zakładzie Ducha Św., nowy rok wielkich świąt, łask i dobrodziejstw bożych i życia nadprzyrodzonego. Jeden taki rok starczy, abyśmy się stali świętymi. Rozpoczyna się dzisiaj także Adwent, to znaczy czas przygotowania się na przyjście Pana. Dawniej brano pod uwagę na Boże Narodzenie także drugie przyjście Pana na świat, przyjście na sąd ostateczny, dlatego czytano wtedy, i dzisiaj się jeszcze czyta, ewangelię o sędzie ostatecznym i o przyjściu nań Syna Bożego. Na to przyjście Chrystusa jak i na miłościwe przyjście Jego na Gwiazdkę przypisujemy się w czasie Adwentu jak najlepiej!

PONIEDZIAŁEK, 30. XI.: Św. Andrzeja Ap. Na początku Adwentu obchodzimy pamiątkę tego Apostoła, który poniósł śmierć męczeńską na Krzyżu w kształcie litery X. (W dzisiejszym Małym Przewodniku obrazek św. Andrzeja i jego słowa tęsknoty do Krzyża). Nie wejdzij Pan do serca naszego na Boże Narodzenie, jeżeli choć trochę tej miłości Krzyża nie będziemy mieli w swym „chrześcijańskim” sercu.

WTOREK, 1. XII.: Po I niedzieli Adwentu. Wszystkie dni Adwentu należą do t. zw. większych ferii, do których także zalicza się powszednie dni Wielkiego Postu, Dni kwartalne i poniedziałek Dni krzyżowych.

ŚRODA, 2. XII.: Św. Bibianny Dziew. i Męcz. Ojciec, matka i siostra już umarli za wiarę w Chrystusa. Pochodząc z takiej rodziny męczenników, św. Bibianna pokonała wszystkie usiłowania zgośnienia jej, użyte przez zepsutą kobietę w Rzymie, której oddano ją na znieprawienie. Gdy się to nie udało, zabiczowano ją na śmierć ołowianymi prętami, w r. 363. Jest patronką w chorobach głowy i epilepsji.

CZWARTEK, 3. XII.: Św. Franciszka Ksawerego Wyzn. Ur. 1506 na zamku dziedzicznym w Ksawer koło Pamplony w Hiszpanii. Od dzieciństwa jaśniał czystością obyczajów, łagodnością usposobienia, szlachetnością charakteru i pracowitością. Nauki odbywał w Paryżu. Tutaj pozyskał go dla jego szlachetności św. Ignacy Loyola dla swego zakonu i wysłał go do Włoch wraz z towarzyszami. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w r. 1537 pracuje św. Franciszek Ksawery na niwie duszpasterskiej nasamprzód w Bolonii

a potem w Rzymie. W tym czasie prosił król portugalski Papieża o misjonarzy dla nowo zdobytych Indii. Papież posłał tam św. Franciszka wraz z kilkoma towarzyszami. W krótkim czasie, bo w 10 latach, pozyskał św. Franciszek dla Chrystusa wiele setek tysięcy pogan w 50 krajach Indii i Japonii, dokonyując wielu i wielkich cudów. Wskrzeszał nawet umarłych. Umarł w r. 1552 w Goa w Indiach. Jest największym misjonarzem Kościoła katolickiego, drugim św. Pawłem. Wolał często: „Daj mi dusze, Boże!”

PIĄTEK, 4. XII.: Św. Piotra Chryzologa Bisk., Wyzn. i Dokt. Kośc. Ur. 405 we Włoszech. Jako biskup Rawenny był wzorowym arcybiskupem. Posiadał taki dar wymowy, że dano mu przydomek Chryzologa czyli Złotomówcy.

W niektórych diecezjach: Św. Barbary Dziew. i Męcz. Ścięta za wiarę przez własnego ojca w r. 240. Jest patronką umierających górników, artylerzystów, architektów i malarzy. Do niej miał wielkie nabożeństwo nasz św. Stanisław Kostka.

SOBOTA, 5. XII. po I niedz. Adwentu: Wspom. św. Saby Opata († 502 w Palestynie).

KAROL HUBERT ROSTWOROWSKI.
ZYGZAKI.

NAPRZÓD!

Gdy z lewej wróg i z prawej wróg,
nie starczy okrzyk: „Złe jest!”
Trzeba nie szczędzić rąk i nóg,
nie pytać, jak kto będzie mógł
ogniowy przyjąć chrzest!

Gorąco? — Ha!.., w upalne dni
najprędzej łan dojrzewa!
W słońcu jak szabla rzeka łśni,
jak pancierz kora drzewnych pni,
jak srebrny pocisk mewa!

Na ramię broń, na piersi krzyż
i naprzód w imię Boże!
Wolę narodu mieczem pisać,
a gdyby zawiódł miecz i spiż,
niech Ducha wróg nie zmoże!

Bo duch to hutniczy, kowal, tkacz,
hartownik przy warsztacie.
Póki on żyje, w przyszłość patrz,
póki on żyje, w ogień skacz,
a nie zgorzejesz, bracie!

Zgorzeje tylko zewłok, łańch,
uszyty z żył i skóry!
Zgorzeje tylko głupi strach,
że w końcu trzeba („och” i „ach”)
cielesne zdjąć mundury.

A trzeba! Trudno. Taki los!
Na froncie, czy w komorze
tak samo zjeży ci się włos,
tak samo w gardle zamrze głos,
więc naprzód w imię Boże!

Z sumienia twego uczynj biel,
amarant z krwi serdecznej
i pod Ojczyzny stopy ściel
białoczerwony trud i cel,
a sztandar stworzysz wieczny!

śmy go pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, jako dzieci garnęliśmy się do ręki kapłana, witając go radośnie jak ojca.

A dziś? Przecież człowiek ma oczy i widzi, co się dzieje. Idę często ulicą ku katedrze, spotykając po drodze niejednego kapłana. Rzadko widać, iżby ktoś uchylił kapelusza, rzadko słyszy się pozdrowienie chrześcijańskie; ale wcale nie tak rzadko widzę, jak młodzi ludzie spod kaszkieta uderzają księdza wzrokiem złośliwym, albo słyszę, jak miotają za jego plecami jakieś wyzwisko. Czy to nie materiał na przyszłych komunistów i podpalaczy kościołów?

Nieraz namyślałem się nad tym smutnym zjawiskiem szukając jego przyczyny. Zapewne, wiele tłumaczy ogólna bieda i długie bezrobocie. Bezczytność jest szkodliwa nie tylko dla ciała ale także dla duszy. Ale cóż winien temu ksiądz?

Wiem dobrze, że nie każdy kapłan jest aniołem; i kapłan podlega ułomnościom ludzkim. Ale na pewno jest lepszym przyjacielem ludu aniżeli Marks, Stalin lub Caballero, aniżeli owi agitatorzy, po części żydowscy, którzy podburzają robotnika do rozruchów i gwałtów, prowadzą na bagnety i karabiny, a sami chowają się przezornie za plecami robotnika i umieją zniknąć na czas — a wszystko za sute pieniądze sowieckie.

Dlatego my katolicy winniśmy patrzeć na palce różnym „Stürmerom”, wolno-

myślicielom, masonom i komunistom, którzy pragną lud nasz pozbawić wpród pasterzy duchownych, by go potem pchnąć w odmęty bezbożnictwa i w ogień krwawej rewolucji, w której mogą spłonąć nie tylko kościoły nasze, ale także domy i warsztaty pracy i wolność ojczyzny polskiej takimi ofiarami odzyskana.

Niestety, wśród tych agitatorów antyduchownych znajdują się też ludzie, którym z taką agitacją zgoda nie do twarzy, mianowicie część polskich nauczycieli. Nie wiem co prawda, czy ks. redaktor przepuści mi ten ustęp, bo on zawsze powtarza, że urząd nauczycielski jest tak ważny i tak delikatny, że trzeba o nim pisać z wielką roztropnością. Przyznaję, że tak jest, ale co za wiele, to niezdrowo.

Mówi się zawsze, że w Związku Nauczycielstwa Polskiego tylko zarząd jest antyklerykalny i antykościelny, członkowie zaś są przeważnie dobrymi katolikami, którzy należą do Związku dla korzyści materialnych lub z przymusu. Ale jak długo ten stan ma jeszcze trwać? Jak długo jeszcze członkowie katolicy nazwiskiem swym i składką będą popierali Związek, który przez zarząd swój i wydawnictwa swoje walczy z kapłanem katolickim, z religią i praktykami religijnymi w szkole? Jak długo ręką w rękę, ramię przy ramieniu chodzić będą nasi nauczyciele w tym Związku Nauczycielstwa Polskiego

z żydami, dziś, kiedy cały naród aż do chłopca i robotnika, zrzuca supremację żydowską? Wychowując młodzież naszą w takim duchu, możemy doczekać się w Polsce drugiej Hiszpanii.

Według naszego prostego rozumu powinni nauczyciele katolicy, jeżeli mają większość, zrzucić zarząd czym prędzej i wybrać nowy, albo — jeżeli tego nie potrafią — powinni wystąpić ze związku i przyłączyć się do istniejącego chrześcijańskiego lub założyć nowy. Inaczej boję się, że kopiąc przepaść między szkołą a Kościołem, wykopią też przepaść między szkołą a domem katolickim z szkodą dla siebie i dla Po'ski.

A my, katolicy, patrząc w lunę pożarów hiszpańskich, obudzmy się, dopóki czas. Pan Jezus łamał głodnym chleb, ale wziął też powrót do ręki i wypędził przekupniów z świątyni. P. Jezus mówił: „Uczcie się ode mnie, boć jest cichy i pokornego serca”, ale mówił też: „Biada światu dla zgośnienia; kto by zgośzył jedno z tych małuczkich, lepiej by mu było, aby mu zawiesić kamień młyński u szyi i zatopić w głębinie morskiej!”

Gdyby jakiś polski Caballero chciał nam z Polski uczynić sowieci, niech wie, że dłoń katolicka potrafi dźerżyć nie tylko różaniec i świecę, ale ta że karabin lub kłonicę, poczwąwszy od dzielnej naszej młodzieży a skończywszy na statecznym

wuju z Baranowa.

Pielęgnowanie skórek zwierzęcych

ROLA I OGRÓD

Kto z nas nie pragnie ciepła, gdy mróz przewiewa do szpiku kości? Kto by wtedy pogardził futerkiem? Każdy radby się otulić w jakikolwiek kożuszek, byle uchronić się przed zimnem.

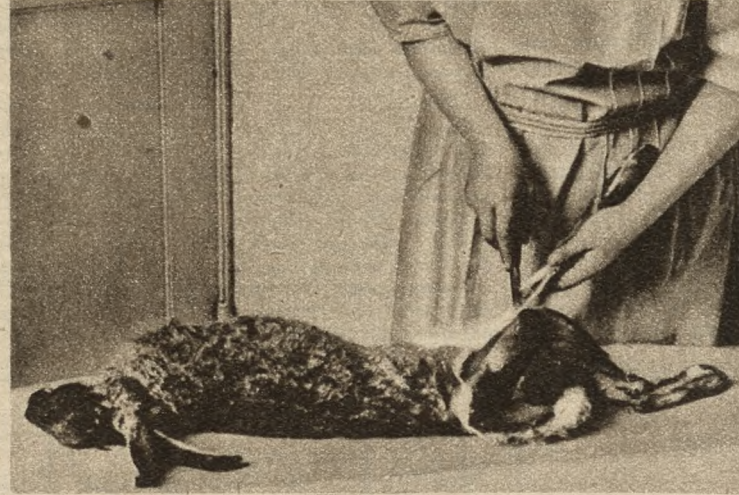
Kto winien, że po wsiach ludzie marzną, że rolnikom i ich żonom brak futrzanych kamizelek? Czyżby brak było na wsi królików, zajęcy, kóz, jagniąt, kun, łasic, lisów itp. zwierząt? Niel. Zwierząt tych nie brak, a ze zjedzonych i upolowanych po wsiach zwierząt domownicy mogliby mieć niejedno już futerko lub serdaczek.

Lecz cóż? Skórki zostały albo nieumiejętnie zdjęte, albo miast należycie wyprężone, zostały wypchane słomą. To spowodowało ich kurczenie się; potem za wielki był trud, by skórki wygarbować. Sprzedano więc je za bezcen jakiemuś przygodnemu handlarzowi-żydkowi, a może nawet wyrzucono te skórki, bo przez niestaranie ich przechowanie straciły wartość użytkową. Nic więc dziwnego, że w zimie stękają gospodarze i gospodynie, że nie mają ciepłego okrycia, że jadąc wozem kostnieją z zimna, a gospodynie stojące na targu ze swym towarem — sinieją i szcękają zębami z mrozu.

Zastanówmy się poważnie nad sprawą kożuszków. Bez wielkiego nakładu pieniężnego można mieć futrzaną kamizelkę, jupkę, serdaczek lub płaszczyk dziecięcy. Tylko trochę dbałości o skórki, trochę zainteresowania w garbowaniu i zszyciu poszczególnych skórek, a problem futra — rozwiązany.

Nie ze wszystkich zwierząt zdejmuje się skórki jednakowo. Skórki królicze i zajęcze ściąga się, nie przecinając podbrzusza. Najlepiej ściągać skórki na świeżo. Futerko królicze lub zajęcze przecina się przy ogonie. Na niewielkiej przestrzeni oddziela się skórki od reszty ciała i zdziera ją ku

dołowi. U zająca odłącza się odnóża od skórki, a przy królikach zostawia się je. Natychmiast po zdjęciu skórki nakłada się ją włosom do wnętrza na odpowiednie druciane prawidła i umieszcza w miejscu niezbyt ciepłym, lecz suchym i przewiewnym. Tłuszczów nie należy ze skórek zdrapy-



Zdejmowanie skórki.

wać, lecz zostawić, by wyschły na skórce.

Wypychanie skórek słomą, nie zapewnia należytego wyschnięcia skór, gdyż przez leżenie tak wypchanych skór tworzą się fałdki, w których skórka gnije i powoduje wypadanie włosów. Przy wyprężaniu skórki na prawidłach nie trzeba tego czynić zbyt gwałtownie, aby nie przeciągnąć skórki, co spowodowałoby słabą puszystość włosów.

Jagnięta, owce, kozy, cielęta i sarny ociągamy po uprzednim przecięciu skóry na podbrzuszu. Tych skórek nie potrzeba wyprężać. Wystarczy przy ściągnięciu skó-

rek zostawić ostatnią kostkę przy stopkach — skórę dobrze wygładzić i rozwinąć na poręczu tak, by nóżki obciążały skórę. Z dzikich, małych zwierząt — zdejmuje się skórki bez przecinania podbrzusza. Należy jednak uważać, by nie przeciąć jamy brzusznej, gdyż niemiła woń, wydzielająca się z jelit, utrudniałaby pracę.

Jednym z najtrudniejszych zadań jest zdejmowanie skórki lisiej. Chodzi bowiem o to, by nie uszkodzić ogona, który przy lisach jest tak cenny.

Czynność ściągnięcia lisiej skórki zaczyna się od ogona. Zadzieramy go ku górze, odchylamy włos aż do skórki i rozpoczynając od odbytnicy, przecinamy ostrożnie — ostrym nożem ogon — ku jego końcowi. Po uwolnieniu skórki ogonij przecina się od strony wewnętrznej nóżki i oddziela z nich skórki, zostawiając jednak pazurki.

Gdy nóżki odarte, wiążemy je i zawieszamy ciało lisa tak, by wygodnie było ściągać skórę ze zwierzęcia. Aż do łapek praca pójdzie łatwo. Łapki odrzecz tak samo jak nóżki. Przy odzieraniu głowy wyciąć dosyć głęboko w czaszce — chrząstki uszne i baczyć, by nie uszkodzić oczu i pyszczka. Zdjętą skórki wyprężyc włosom do wewnątrz na prawidło, obetrzeć suchą szmatką i zostawić na strychu do wyschnięcia. Nie zostawiać jej tam przez lato dla moli, lecz skórę wygarbować, wyprowadzić lub sprzedać — lecz broń Boże żydowi.

Ehor.

Mam jednak nadzieję, że poskutkowały moje pouczenia, i każde przeze mnie odwiedzane zwierzę uzyskało już swobodę. Każdy żyjący stwór rwie się do ruchu i słońca.

Przykry jest zawód „pielgrzyma rolniczego”, który patrzeć musi na dręczące zwierzęta, zwalczając przesady rolników co do

Krowy i świnię, jakże często pozbawione są światła w swych pomieszczeniach. Temperatura, w której przebywają, przyprawia o mdłości. Miejsca w tych norach zwierzęcych tak mało, że biedne zwierzęta nie mogą się wyciągnąć swobodnie. Najbardziej pod względem braku miejsca, światła i powietrza cierpią biedne owieczki. Spędzone w jesieni z hal i owczarni, światło dzienne oglądają i ruchu na powietrzu zażywają dopiero późno wiosną, gdy hale pokryte są młodą trawką.

Pies na łańcuchu, też niby korzysta z powietrza, lecz ruchu zażywa jeno wtedy, gdy szarpie się na uwięzi. Ile to nieraz lat biedaczek dręczy się na tej uwięzi, nim przyzwyczai się do swej doli jak więzień do więzienia. Kto po części jest oswobodzicielem psa na łańcuchu? Dzieci, lecz te, za uwolnienie psa z łańcucha, bywają często karane przez rodziców lub opiekunów.

U wielu rolników pokutuje jeszcze przesąd, by cielętek i młodzieży chlewnej nie wypuszczać na dwór, aby ktoś z nieżyczliwych nie rzucił na nie „uroku”.

Trzeba raz nareszcie położyć kres tym wszelkim przesądom i zwierzęta wyswobodzić z kajdan i więzień. Ruch, światło i powietrze, oto główny pokarm zwierząt, potrzebny do ich zdrowia i należytego wypełniania zadań.

Bez względu na pogodę, zwierzęta muszą codziennie przejść się po podwórzu.

Otwórzmy wrota domostw zwierzęcych i przyrzycmy się tym stworom. Z jaką radością powitają swobodę i jak im ona wyjdzie na zdrowie i polepszenie wyglądu!

G.

In-ventar z w kaj-danach!

Przypuszczanie, że w dzisiejszych czasach są jeszcze gospodarze, którzy całymi dniami trzymają zwierzęta na uwięzi, wydaje się wprost niepodobnym. Nie stety, brak by było miejsca na inne sprawy, gdyby umieścić nazwiska tych rolników, którzy swój inwentarz nie tylko całymi dniami, lecz miesiącami, a nieraz latami trzymają na uwięzi. Szczęście, że brzydzą się donosicielstwem, choć z racji swego członkostwa — Towarzystwa Ochrony Zwierząt, jest prawie że obowiązkiem moim starać się o ukaranie tych nieświadomych dręczycieli.

Mi zwierzęta w ciasnozakute w obrodo haka, chcąc dokonują na uwięzi czynów, by się uwolnić. Niestety, wszelkie wysiłki kończą się zmęczeniem zwierzęcia, które wyciągnąwszy ozorek, pokłada się na posłaniu, by zaczerpnąć sił do dalszych prób oswobodzenia siebie z tych pęt.

Młode prosiątka pozbawione wybiegu, z braku lepszego miejsca spacerują po grzbiętach swych siostrzyczek i braci.

Z TYGODNIA: Walka z komuną toczy się w całym świecie

O zmianę przepisów wyborczych

Z dwóch stron — ze skrajnej prawicy i lewicy — rozległy się głosy, ażeby zmienić przepisy (ordynację) wyborcze i zarządzić nowe wybory. Zachowawcy, którzy popierali dawniej przepisy, opracowane przez wodza B. B., twierdzą, że doświadczenie się nie udało, bo sejm nie stał się łącznikiem między narodem a rządem. Trzeba powołać przedstawicieli narodu na podstawie innej ordynacji. Zachowawcy może się nie spodziewają, aby w nowym sejmie mieli więcej niż teraz swoich posłów, lękają się jednak wzrostu skrajnych żywiołów, o ile sejm będzie taki, jak jest.

Socjaliści w uchwale swej rady naczelnej domagają się głosowania takiego, jakie było praktykowane w wyborach do dawnych sejmów. Socjaliści mają nadzieję, że o ile doszedłby do skutku ich sojusz z ludowcami, będą mieli w sejmie takim większość.

Z innych uchwał socjalistów przebijają śmiertelny strach przed narodowcami, którzy „dążą do zgębnienia w pierwszym rzędzie socjalizmu i PPS”.

PPS. a komuna

Socjaliści niedawno głosili życzliwość względem komunistów. Teraz odrzucają możliwość współpracy z komunistami, co się tłumaczy tym właśnie, że chcą sojuszu ze stronnictwem ludowym. Poza tym głoszona jawnie życzliwość socjałów wobec komuny musiałaby utrudnić im zbliżenie do „rządowców”, a wśród socjalistów jest pewien prąd, żeby porzucić stanowisko opozycyjne. Ale wśród socjalistów byli i są ludzie bardzo zbliżeni do komuny. Zwłaszcza młodsze pokolenie socjalistów, które nie brało udziału w walkach o niepodległość Polski, nastrojone jest skrajnie. A pisma socjalistyczne bez zastrzeżeń stoją po stronie „frontu ludowego” w Hiszpanii, gdzie obok socjalistów poważną rolę grają komuniści i anarchiści.

Bezbożnictwo ogniem między socjalizmem a komuną

Oprócz poglądów społecznych jest jeszcze jeden łącznik socjałów z komuną: bezbożnictwo. I nie tylko socjałów i komunę ono łączy.

Nowe książki z wyd. św. Wojciecha

Mój ideał Jezus, syn Marii. W duchu nauk Ojca Chaminade napisał **O Emil Neubert.** Przełożyła za zezwoleniem autora Izabela Kraszińska. Stron 179. Cena 1 zł 50 gr. W książeczce tej w I i II księdze uczy nas Jezus, jak kochać Matkę Jego i być Jej posłusznym, jak On był Jej posłusznym, a w III i IV Maria uczy nas, jak przeobrazić się w Jezusa i stać się Jej żołnierzem, aby Jej pomagać w wyrwaniu dusz z rąk szatana i doprowadzaniu ich do Jezusa. Dodatki zawierają akty poświęcenia się i dwie modlitwy.

Chleb dla swoich:

ZWIĄZEK POLSKI (Związek popierania polskiego stanu posiadania) w Lipnie podaje do ogólnej wiadomości, że w powiatowym mieście Lipnie, mającym 15 tysięcy mieszkańców, wakują jeszcze wolne miejsca na następujące placówki dla chrześcijan: czapnika-mistrza, skład drzewa budulcowego i opałowego, skład drożdży, drukarni, skład farb, hurtowni kol.-spoż., jatki z mięsem wołowym i flakami, jubilera, składu skór z pracownią cholewek, składu mebli, mydlarni i skupu drobiu. Ludność całego powiatu, uświadomiona hasłem „swój do swego”, gwarantuje powyżej wymienionym firmom egzystencję.

Po wszelkie informacje zwracać się należy, załączając znaczek na odpowiedź, pod adres: Zarząd Koła Związku Polskiego w Lipnie, ul. Gdańska 45.

Odpowiedzi Redakcji

Zaduski na Wawelu. WP. Schmidt i inni, Lublin. Sprzedać niestety nie możemy inaczej jak tylko w Przewodniku Katolickim nr. 44. Jednakże może Sz. Pan otrzymać za 30 zł obraz wielkości 120x65 cm w składnicy dewocjonalnej Księgarni św. Wojciecha. — E. M. Dziennik Popularny. Słusznie się pan obraża na takie przedstawianie sprawy. Tak pisać może tylko niekatolik.

W Hiszpanii bezbożnicy „radykalowie” i „liberalowie”, jak prezydent Azana i marszałek sejmu Barrio, połączyli się we „froncie ludowym” z socjalistami i komunistami, a ten front jest moralnym sprawcą wojny domowej.

Walka z komuną

Ale już w całym świecie odbywa się walka z komuną. Głosił ją niedawno Mussolini w sławnej mowie mediolańskiej. Szwajcaria zakazała wszelkich pism komunistycznych i bezbożnych. W Grecji wydalono ze szkół nauczycieli komunistów i wprowadzono takich nauczycieli, którzy dzieci uczyć będą miłości Ojczyzny i miłości wszystkich warstw narodu. Szczęśliwa Grecja! Zakaz tworzenia partii komunistycznej wydała w Ameryce Boliwia i szereg prowincji argentyńskich. Roosevelt wybiera się na wielki zjazd państw amerykańskich do Buenos Aires. Otóż zjazd ten między innymi ma opracować wspólne sposoby walki z robotą komunistyczną w całej Ameryce. Wnioski, jak tę walkę przeprowadzić, przygotował już Macedo Soares, argentyński minister spraw zagranicznych, gorący katolik.

Sojusz niemiecko-japoński

Bardzo ważnym posunięciem politycznym przeciw komunie będzie sojusz niemiecko-japoński. Jest on podobno już na „brudno” spisany. Wprawdzie Japończycy wobec posła sowieckiego twierdzą, że takiego sojuszu nie ma. Ale pogłoski przeciwnie brzmiące są zbyt silne, by dawać wiarę urzędowym zaprzeczeniom japońskim. Świeże aresztowanie 23 obywateli niemieckich (hitlerowców) w Rosji rozogniło stosunki niemiecko-sowieckie. Niemcy szukają wielkiego „partnera” do rozgrywki z Rosją i zapewne znalazły go w postaci Japonii.

Niemcy znów przekreśliły część pokoju wersalskiego

To, że stosunki między skrajnie narodowymi Niemcami a komunistyczną Rosją są naprężone, nikogo nie dziwi. Dziwi natomiast postępowanie Niemiec względem państw, z którymi one chcą utrzymać pokój. Oto nagle rząd niemiecki w piśmie do 16 państw podał, iż znosi umiędzy-

narodowienie rzek: Renu, Elby, Odry. Te rzeki zostały umiędzynarodowione na mocy pokoju w Wersalu. Różne państwa, jak Francja, Belgia, Czechosłowacja miały dzięki temu łatwość żeglugi po wspomnianych rzekach, tym bardziej, że nad tą wolnością czuwała komisja międzynarodowa. Wprawdzie Niemcy głoszą, że nie będą robić obcym przeszkód w wolnej żegludze, ale równocześnie domagają się wolności dla swoich statków na innych rzekach.

Nieufność wzrasta, a z nieufnością rośnie zbrojenia

Co z tego wyniknie? Sprzeciwu na papierze. Bo i co więcej można Niemcom zrobić? Ale Niemcy nie po raz pierwszy, jak się wyraził Anglik Eden, „utrudniają swym postępowaniem stosunki międzynarodowe”. A w ten sposób zwiększyli tylko nieufność po stronie Anglii i Francji. I co za tym idzie, utrwala ją jeszcze mocniej wolę Anglii i Francji, żeby się zbroić.

W 18. tygodniu wojny

powstańcy opanowali dzielnicę uniwersytecką Madrytu. Od bomb i pocisków armatnich wiele gmachów stołecznych jest zburzonych lub spalonych. Od bombardowania zginęło spośród ludności cywilnej 500 osób, a rany odniosło 1200. Ludzie w rozpaczy kłękają na ulicach, modlą się do Boga o ocalenie. Niemcy i Włochy uznały rząd narodowy generała Franco; przedtem uznały go rep. San Salvador i Guatemala.

A w Londynie „komitet”, zajmujący się przeszkodzeniem w pomocy dla powstańców i rządowców, wytknął aż 40 punktów koło portów i wysp hiszpańskich, gdzie okryły strażnicze państw „obojętnych” pilnowałoby, żeby nie dowożono broni i ludzi. Na taką straż potrzeba z paręset okrętów wojennych. Kto ich dostarczy? Może Francja i Sowieci?

Popelnił samobójstwo francuski minister spraw zagranicznych, socjalista Salengro, który zezwolił na tworzenie we Francji oddziałów międzynarodowych, posilkujących rząd hiszpański. Salengro był oskarżony — o czym pisaliśmy — przez prawicę, że podczas wojny „związał” z okopów do Niemców. W sejmie francuskim sprawę wyjaśniono o tyle, że francuski sąd wojenny uwolnił Salengro (podczas jego nieobecności) od zarzutu dezercji. Prawica domagała się jednak teraz sądu honorowego nad ministrem.

Książki nadesłane:

Święta Ewangelia Jezusa Chrystusa. Wydawnictwo „Verbum” Warszawa. Stron 528. Cena w oprawie płócienniej 2 złote 70 gr. Malutka książeczka grubości 1 cm, rozmiarów 11 1/2 x 9 1/2 cm zawiera cztery ewangelie w całości z objaśnieniami. Tak praktycznego a tak przystępnego wydania ewangelij nie było dotąd w języku polskim.

W. Heselówna: Opowiadania religijne dla małych dzieci. Książka ta przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla wychowawczyń w przedszkolach i ochronkach i dla seminarzystów ochroniarskich. Ministerstwo W. R. i O. P. jednak

zatwierdziło je również do bibliotek szkolnych dla dzieci od lat 7-9. Nadaje się ona również na podarunki dla małych dzieci na św. Mikołaja i na Gwiazdkę. Cena 2.40 zł.

Nakładem autorów Cz. Lorkiewicza i Z. Sągalla, nauczycieli Publ. Szkoły Dokształcającej Zawodowej nr. 1 w Poznaniu, został wydany nowy **Podręcznik do badań materiałów używanych w piekarstwie.**

Podręcznik omawia w bardzo przystępnym sposobie materiałoznawstwo i praktyczne badanie materiałów używanych w piekarstwie. Książka ta winna się znaleźć nie tylko w ręku ucznia i mistrza-praktyka, lecz także jest nieodzowną dla nauczycieli szkół dokształcających. Cena podręcznika wynosi 1,40 zł i jest do nabycia w Księgarni św. Wojciecha.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również **0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.**

Intencje Apostolstwa Modlitwy

na miesiąc grudzień

Ogólna: Za pełne powodzenie Kongresu Eucharystycznego na Filipinach.

Misyjna: Aby nowonawróceni chrześcijanie przyzwyczajali się wspomagać własnym kosztem potrzeby nabożeństw.

Adoracje N. S.

29. Ecll. Septem Dol. B. M. V. Pozn. 30. Maniewo. 1. Gnesnae ad S. Laurent i Zimnawoda. 2. Czerniejewo i Drawsko. 3. Dąbrówka kości. i Sędziny. 4. Dziekanowice i Przedborów. 5. Grzybowo i Morawin.

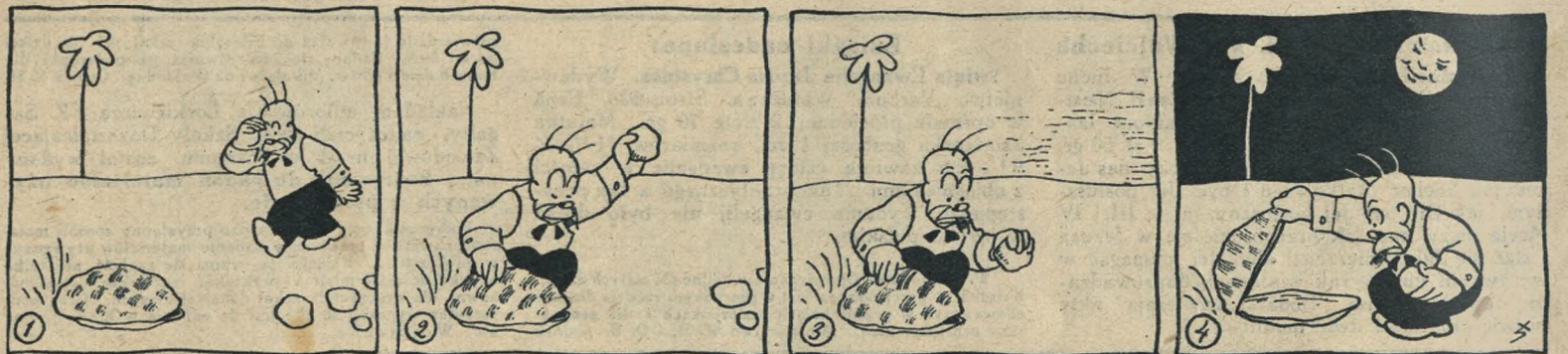
Pomoc bezrobotnym to nie jałmużna, to obowiązek i nakaz sumienia.

Do naszych abonentów pocztowych!

Już czas najwyższy na wznowienie przedpłaty pocztowej, gdyż listowi przyjmują zlecenia na **grudzień w kwocie 0,80 zł tylko do 10. XII. b. r.**



1. Ks. Kardynał Prymas składa życzenia Marszałkowi Rydzowi Śmigłemu. (Fot. W. Pikiel). 2. Z Hiszpanii: Artyleria wojsk powstańczych na stanowiskach. W głębi spalone przez komunistów domy gospodarzy. (Presse-Photo). 3. W Berlinie otwarto wystawę przeciwkomunistyczną. W jednej z sal pod wielkim napisem „Walka z Bogiem” umieszczone błuznicze plakaty, pisma, książki. Wystawa berlińska ma pokazać, do czego dąży w istocie bolszewizm. Bolszewizmowi nie zależy tyle na polepszeniu bytu szarych mas, ale przede wszystkim na tym, aby zniszczyć wiarę w Boga i sponiewierać każdą religię. I na ten cel Rosja, mająca tysiące ludzi ginących z głodu, nie szczędzi milionów!



Z afrykańskich przygód

Owa pieczeń płazęca
Oszukała mię srodze,
A głód kiszki aż skręca...
Co to? — Muszla na drodze!!!

Brzezi muszli przywarte,
Nie poradzę ramieniem,
Ale wnętrze coś warte,
Trzeba odbić kamieniem.

Tłukę — źle się zaczyna!
Tak jak z mięsem u ptaka.
Patrzę — rzędzie mi mina,
Coś nie widać mięczaka.

Przysty moje nadzieje,
Mięczak wyszedł bez śladu;
Księżyc w pełni się śmieje:
— Figa z twego obiadu!

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinańskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.